NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE

N. 30. DETROIT, MICH., 23-go LIPCA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

23	Lipca.	N.	Apolinarego.
24	,,	P.	Krystyny p.
25	,,	W	Jakóba apostoła.
26	,,	Ś.	Anny m. N.M. P.
27	,,	C.	Pantaleona m.
28	,,	P.	Botwida m.
29		S.	Marty p.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Stanach Zjedn.

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

A. POSSELIUS & CO.

FABRYKANCI I SPRZEDAWCY

MEBLI, DYWANÓW, POŚCIELI,

Woziki dlA dzieci

Meble wyściełane.

robią na obstalunek

Meble Offisowe,

KANTORY, POŁKI, LODÓWNIE.

414 do 418 Gratiot ave.

Tel. 2219 **Detroit. Mich**

WESELA!

Najpiękniejsze i najtrwalsze fotografie par ślubnych, grup weselnych i familijnych, niemowląt i dzieci od komunii św. wykonywa jedyna **Polska Fotograficzna Galerya**

J. SOWINSKIEGO I S. PIOTROWSKIEGO, 867 RIOPELLE UL.

POCHMURNE DNIE TAK DOBRE JAK SŁONECZNE.

Dr HAM

618 MADISON ST., TOLEDO, OHIO.



Leczy wszystkie choroby zastarzałe, a mianowicie: Duszność, spazmy, paraliż, dychawicę, niestrawność, reumatyzm; ból głowy, uszu, ócz i nosa; choroby żołądka, gardła, piersi, kanałów odchodowych; febrę, wyrzuty na głowie i skórne. Choroby maciczne, zboczenia regularności, krwiotok, białe upławy, niepłodność, Boleści popołogowe, puchlinę, rany, otwory na ciele, różę, choroby kiszek, ból krzyża i w plecach, katar, dropsyę, neuralgię, bronchitis, podagrę itd. Leczy niewiasty dzieci i mężczyzn.

CHOROBY ZARAŹLIWE

organów generacyjnych obojga płci, albo przekazane z rodziców, leczy prędko i tak że się nigdy nie powtórzą: sekret ściśle zachowany.

PORADA DARMO! Chorzy nie powinni się ociągać, ale natychmiast udać się po radę do D-ra Ham;—on nie żąda zapłaty z góry, tylko aż pacyenta wyleczy. Pacyent płaci tylko za lekarstwo.

Dr Ham wyleczył już tysiące ludzi, którzy długo cierpieli, a przez innych lekarzy nie mogli być wyleczeni. Ludzie ci wszędzie rozgłaszają imię Doktora Ham i znajomym go polecają. Udajcie się do niego to was wyleczy.

Opiszcie swą chorobę, podajcie wiek, przyślijcie w liście trochę włosów i 2centową markę pocztową, to natychmiast dostaniecie odpowiedź. Można pisać po polsku, angielsku, niemiecku lub francusku. Adres taki:

Dr C. B. HAM,

618 Madison st., Toledo, Ohio.

DR. PIOTRA

GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego peryodu. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną żywotność, wykorzenia zarodki choroby z ciała, gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy znajdują się w dobrym stanie do działania. Medycyna jest przygotowaną z przeszło trzydziestu różnych gatunków ingredyencyj, głównie z roślinnego królestwa i była znaną i w użyciu przez przeszło sto lat. Używano ja z wielką korzyścia w wszystkich ogólnych teraźniejszych dolegliwościach, a zwłaszcza w tych, które pochodza z krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwości watroby, Żółciowość, Żółtaczka, Reumatyzm, Wodna puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Gorączka, Róża, Pryszcze, Febra i ograszka, Szkrofuły, Strupy, Świerzbiączka, Glisty, Liszaj, Wrzody, Wyrzuty, Rakowe wyrośnięcia, Bóle i rany, Bóle w systemie kości, Wychudnienie, Dolegliwości niewiast, Słabość, Bronchitis, Żarnice, Ból w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyźni i niewiasty, którzy używając je, zostali wyleczeni, spowodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli korzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mogą go dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu.

Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a mianowicie w miejscowościach położonych bardzo daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miejscowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszem sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

Dr. Peter Fahrney,

112—114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

TELEFON 1491

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW

i

ORGANKÓW



Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD V. DETROIT MICHIGAN.

$50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po $50.00

$20.00

Do wyboru 4 organki tylko po $20.00

$10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po $10.00

☞ Wyprzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

$ 5.00 z góry i po $ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell

228 Woodward Ave.

☞ Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 40 rano; 1.35 po południu; 5.45 po południu; §6.25 po połud.; §2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.10 rano; 11.10 rano; 3.35 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.35 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE R

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr. Od 9 Lipca 1893. Przy

$ 6.40 rano	(Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	*
$10.40 rano	(Gr. Haven i Chicago express)	
4.05 p. p.	(Milwaukee Saginaw i Gr. Rapids ex.)	
5.55 p. p.	(Pontiac Suburban)	
* 8.00 p. p.	(§ Chicago express sypialny)	

* Codziennie $ Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Haven. Chicage express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago.

i po naj

DETROIT.

N

VCH

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 30. DETROIT, MICH., 23-go LIPCA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



ZBIERANIE PRZEPIÓREK NA PUSZCZY.

ŚWIĘTA KINGA

PATRONKA ZIEMI POLSKIEJ.

NAPISAŁ

E. ZORJAN.

(Ciąg dalszy.)

Hordy Batu-Chana zapuściły się w żyzną ziemię Krakowską, pustosząc ją straszliwie. Sunęły nieprzeliczone tłumy jeźdźców i koni luźnych, tratując ziemię tak, że przez długie potem lata nie wydawała żadnego plonu. Droga, którą te tłumy szły do Krakowa przez wieki zachowała w ustach ludu nazwę szlaku Batu-Chana, a przypowieść mówiła, że kędy przemknie noga tatarskiego konia, nawet trawa potem nie porośnie.

Kto mógł umknąć z życiem, spieszył do Krakowa, szukając tam w opiece króla ratunku. Kraków był miastem obronnem, miał silny zamek, więc miano nadzieję, że tam będzie można stawić czoło nieprzyjacielowi.

Bolesław wraz z swą świętobliwą małżonką Kingą i matką swą bawił w Krakowie i myślał nad sposobem ocalenia zagrożonej Ojczyzny. Kraków przepełniony strwożonymi mieszkańcami złupionych okolic wyglądał pomocy od garści rycerstwa. Oczekiwania nie zawiodły, bo król z rycerstwem uczynili wszystko, co tylko było uczynić można.

I znowu przezacna królowa Kinga pospieszyła ukochanemu narodowi z pomocą. Nie szczędząc skarbów dała po raz wtóry sporo grosza na zaciąg wojaków, aby powiększyć szczupły zastęp naszego rycerstwa.

W obronie ziemi naszej stanęło rycerstwo województw: krakowskiego i sandomierskiego, a na czele wojewoda krakowski Włodzimierz, kasztelan Klemens, wojewoda sandomierski Pakosław i kasztelan Jakób Raciborowicz. Wszyscy czterej ludzie dzielni i odważni, którzy nie lękali się potęgi tatarskiej i gotowi byli oddać życie w obronie ukochanej Ojczyzny.

Ruszyli naprzód, aby zabiec drogę wrogom, którzy zdążali do Krakowa, niszcząc i paląc co tylko napotkali. Już byli spustoszyli miasto Kielce, położone w żyznej i pięknej okolicy i zdążali właśnie ku Wiślicy.

Wojsko polskie zabiegło Tatarom drogę pod Chmielnikiem, gotując się do krwawej bitwy. Tatarów była moc ogromna, naszych o wiele mniej. Pomimo tego, wezwawszy pomocy Boga, dnia 18 marca 1241 roku w niedzielę białą, uderzyli na wroga.

Wodzowie nasi nie żałowali krwi swojej i pierwsi rzucili się w bój. Pokazali tym czynem, iż im odwagi nie braknie i że tam gdzie idzie o wiarę świętą i Ojczyznę równy obowiązek ciąży nad wszystkimi. Tatarscy wodzowie postępowali sobie inaczej. Stawali zdaleka od wojujących, aby się wygodnie przypatrywać bitwie i wydawać potrzebne i odpowiednie rozkazy.

Bitwa była zacięta i trwała kilka godzin. Wreszcie zaczęli Tatarzy uciekać. To dodało naszym otuchy i choć pomęczeni, rzucili się w pogoń. Ale była to tylko na nich połapka. Tatarzy stawali w dwa szeregi. Pierwszy rozpadł się pod naciskiem naszych wojowników i począł umykać, drugi stał zdala jak mur. Nasi zmordowani pędzili przed siebie, a tymczasem Tatarzy okrążali ich do koła.

Rozpoczęła się wtedy walka śmiertelna. Naszych zbyło co chwila mniej, Tatarów bez liku.

Legli czterej wodzowie polscy, legło wielu innych sławnych i dzielnych mężów, a pomimo tego ojczyzny nie można było ocalić od wroga, który bitwę wygrał i haniebnie się radował z zwycięztwa nad zastępami chrześcijańskimi.

Wieść o klęsce poniesionej pod Chmielnikiem przejęła trwogą mieszkańców Krakowa i tych, którzy się tam byli schronili. Nie można się już było łudzić nadzieją ocalenia. Na obronę miasta nie miał król wojska. Tylko garść wiernej służby otaczała rodzinę królewską. Skarb był prawie pusty, drogi niebezpieczne. Pieniędzy pozostało Bolesławowi ledwo tyle, że mógł zaciągnąć małą ilość żołnierzy, którzy mieli mu służyć do obrony w tułactwie.

Wygnany z własnej ziemi przez srogich najeźdźców, musiał Bolesław wraz z małżonką swą szukać schronienia po za granicami kraju.

Niewielki orszak królewski ruszył ku Węgrom, sądząc, że tam znajdzie bezpieczeństwo dla osoby Bolesława i Kingi. Ubodzy żegnali dobrą królowę ze łzami. I oni musieli także puścić się na tułaczkę. Każdy uchodził, gdzie mu się zdawało najniebezpieczniej. Wielu uszło do Niemiec.

Tymczasem Kraków opuszczony przez króla i mieszkańców, przedstawiał smutny widok. Na ulicach pusto wszędzie, jakby miasto całe wymarło.

Batu-Chan nie wiedział snać o tem opustoszeniu miasta, bo z całą potęgą ciągnął do Krakowa. Po drodze złupił miasto Wiślicę, bogate wówczas i możne, dziś małe i ubogie, bo się już po strasznem spustoszeniu nigdy nie mogło podźwignąć.

W niedzielę palmową stanęły hordy tatarskie w Krakowie. Na widok pustych ulic i domów zawrzał Batu-Chan strasznym gniewem. Spodziewał się tu znaleść skarby i ludzi, którychby mógł pobrać do niewoli, a zastał gołe mury tylko. Rozpuścił zagony po mieście, szukając mieszkańców, lecz nie znalazł nikogo. W jednym tylko kościele świętego Jędrzeja spostrzeżono ruch.

Kościół był mocno zbudowany i miał wysokie wieże murowane. Wszystkie drzwi zatarasowano mocno.

Sądzili Tatarzy, że w kościele tym ukryte są skarby królewskie, których bronią rycerze. Tymczasem była tam tylko garść ludzi ubogich, kalek i starców, którzy uchodzić z miasta nie mogli i postanowili bronić się do ostatka, a wreszcie zginąć na rodzinnej ziemi.

Tatarzy zamków dobywać nie umieli, a zamknięci w kościele mogli się łatwo bronić ciskając na oblegających kamienie, lejąc ukrop, waląc belkami i t. p. Siła tym sposobem, szkody wyrządzili Tatarom, a sami żadnego nie ponieśli szwanku.

Oblężenie kościoła trwało cały tydzień.

W dzień Wielkiej nocy nadciągnął drugi oddział Tatarów, który w Krakowie miał się połączyć z Batu-Chanem. Ten wódz naczelny widząc, że w Krakowie nie ma nic do roboty, kazał miasto podpalić, a sam ruszył dalej na zachód, na Szląsk.

Widzieli zamknięci w kościele starcy i biedacy ogień i łuny, lecz mieli w tem bodaj pociechę, że Tatarzy gród królewski opuścili.

Potęga tatarska rozdzieliła się na dwie części. Jedna, pod wodzą samego Batu-Chana, zboczyła wnet

ku Węgrom, druga puściła się ku bogatym ziemiom szląskim. Przed jedną hordą uchodził Bolesław z swą rodziną, przed drugą garść rycerstwa, która tak mężnie stawiała dotąd piersi w obronie świętej wiary i drogiej Ojczyzny. Uszli ci rycerze śmierci nie na to, aby gdzie w zakątku ukryć się i przeczekać srogą burzę, lecz dlatego, by na nowo stanąć bo boju.

Szlązacy pod panowaniem zacnego księcia swego Henryka, zwanego Pobożnym, postanowili bronić swego mienia i życia, a ufając w pomoc Boską, przygotowali się do boju.

Stolicą Szląska było bogate miasto Wrocław. Zabudowany po większej części z drzewa, nie mógł się Wrocław bronić inaczej, jak tylko z warownego zamku, którego mury mogły wstrzymać długo choćby najsilniejszego nieprzyjaciela.

Uradzono tedy zebrać wszystkich rycerzy na zamku, zaopatrzyć go w pożywienie i broń i tam czekać Tatarów, którzy zbliżali się szybko. Ażeby zaś dzika horda nie cieszyła się rabunkiem domów i nie znalazła w nich schronienia, spalono całe miasto.

Tatarzy przypadli do Wrocławia w wielkim pędzie i rozsrożyli się strasznie, ujrzawszy tylko pogorzelisko. Zbiegli siła kraju, wszędzie stawali do walki zaciętej, stracili ludzi niemało, a zysk pomimo tego był niewielki. Cieszyli się, że rabunek bogatego miasta nagrodzi im to, co dotąd stracili. A tu zastają tylko kupę gruzów i popiołu.

Z wściekłością tedy rzucili się na zamek, postanowiwszy wymordować obrońców co do nogi. Szturmowali przez dni kilka, ale wszystko było nadarmo. Zamknięci w warowni rycerze bili napastników za każdym napadem srodze i cieszyli się patrząc, jak co dnia powiększały się kupy trupów tatarskich pod murami zamku.

Wodzowie tatarscy rzucali się jak wściekli, grozili swoim podwładnym śmiercią, jeśli zamku nie zdobędą, ale na niewiele się to zdało. Padali jak muchy.

Wreszcie widząc męztwo oblężonych a własne straty, nie mieli innej rady jak tylko cofnąć się i szukać gdzieindziej szczęścia.

Oblężeni Bogu złożyli dzięki za cudowne ocalenie.

Cała Ruś i Polska po Kraków upadły pod nawałą potęgi Tatarów, a ta garść rycerstwa zamknięta w ciasnych murach tak szczęśliwie stawiła czoło strasznemu wrogowi! Nie własnej sile, nie zręczności wojaków przypisywano to zwycięztwo, lecz opiece Boskiej.

Opowiadano też o prawdziwym, widomym cudzie, który Opatrzność zdziałała dla wybawienia obrońców Wrocławia. Oto schronił się był do zamku mnich świętobliwy, zakonu dominikańskiego, imieniem Czesław. Był on przeorem klasztoru, znajdującego się przy kościele św. Wojciecha w Wrocławiu. Kiedy wszyscy miasto opuszczali i on tak samo uczynił, udając się na zamek.

Tam w czasie oblężenia dnie i noce całe przepędzał na modlitwie. Jak człek miłujący gorąco Ojczyznę, błagał Boga o ratunek dla niej i dla tych, którzy własnemi piersiami zasłaniali drogę strasznemu wrogowi.

I stał się cud prawdziwy.

Oto nad wieczorem ukazał się słup ognisty, niby straszna błyskawica, która srodze przestraszyła hordy Tatarów, tak, że już dalej nie chciały napadać na zamek i jego obrońców.

Tatarzy przekonali się już dostatecznie, że zamków zdobywać nie potrafią, a tylko w gołem polu odnoszą zwycięztwa. Napadać kupą, zwabić udaną ucieczką, a potem otoczyć dokoła, to Tatarzy umieli doskonale. Rabować domy, palić wsie i miasta, brać w niewolę bezbronnych, pastwić się nad starcami, kobietami i dziećmi, to było Tatarów rzemiosło. Ale tak stanąć do walki rzetelnej, mąż o męża, pierś o pierś, tego lękali się bardzo. Zwyciężali tam, gdzie ich było więcej, nieraz w dziesięćkroć. Starali się też wybrać takie miejsce do walki, gdzie równina pozwalała im użyć sposobu zwanego tańcem tatarskim. Sposób ten, jak już wspominaliśmy, polegał na udanej ucieczce, a potem na obsaczeniu zwabionych w zasadzkę.

Poznali się z czasem Polacy z tym tańcem i później już umieli na ten sposób radzić, ale z początku, podczas pierwszych napadów tatarskich zawsze wpadali w połapkę.

Z pod Wrocławia ruszyli Tatarzy ku Lignicy, wiedząc, że tam książe Henryk czeka na nich z wojskiem. Tam to byli i ci Polacy, którzy już z Tatarami pod Turskiem i Chmielnikiem walczyli.

Książe Henryk słusznie Pobożnym zwany, odbył spowiedź świętą i wraz z całem wojskiem przyjął przenajświętszy Sakrament, wiedząc, że to najlepsze przygotowanie się do walki. Kogo Bóg powoła do życia wiecznego, ten zginie przynajmniej po chrześciańsku, a walka za świętą wiarę będzie mu policzoną do zasług.

Tak myśleli za dawnych czasów wszyscy nasi przodkowie, którzy wieki całe przewalczyli z niewiernymi, i słusznie zato Polskę zwano przedmurzem chrześciaństwa.

Na polach lignickich stanęło tedy wojsko pod wodzą księcia Henryka, podzielone na pięć części, każde pod dowództwem dzielnych rycerzy, którzy byli gotowi przelać krew za Wiarę i Ojczyznę.

Bitwa miała się odbyć na równinie, bardzo dogodnej dla walczących, ale może najbardziej dogodnej dla Tatarów, którzy nie znajdując żadnych przeszkód, ani rzeki, ani pagórków, ani lasów, zalali swemi hordami całe pole.

Tatarzy podzielili się na pięć hufców, ażeby się z naszymi pięcioma potykać. Powiadamy z naszymi, bo Szlązk chociaż oddzielnego miał wtedy księcia, to jednak także do Polski należał. Polakami byli od wieków jego mieszkańcy. Książęta szlązcy byli bliskimi krewnymi naszych monarchów, bo wszyscy zarówno pochodzili od Piasta.

Więc i teraz na szlązkiej dzielnicy walczyli Polacy, skądkolwiek byli. Stanęła tam do boju szlachta z województw krakowskiego i sandomierskiego, a także reszta żołnierzy zaciężnych, których Bolesław przyjął był za pieniądze naszej księżnej Kingi.

Opisywać tu przebiegu całej bitwy nie można. Dość powiedzieć, że z tymi oddziałami polskimi ciężką przeprawę mieli Tatarzy i ogromnie się namordowali, zanim naszych wreszcie cofnęli z pobojowiska. Widząc to książe Henryk, sam z ostatniemi hufcami w bój się rzuca, zachęca wojaków do męztwa i żwawo na wrogów naciera.

Straszna ta walka trwała długo.

Nasi bronili ziemi rodzinnej do ostatniej kropli krwi; Tatarzy znów zajadli, choć padali gęsto, nie ustępowali z placu, lecz coraz bardziej Polaków ściskali.

Wreszcie podobało się Panu Bogu tak zarządzić, że Tatarzy zwyciężyli, a naszych większa część pole-

gła. Padł także i sam książe Henryk Pobożny, walcząc do ostatniej chwili.

Tatarzy mścili się na jeńcach, których wszakże mieli nie wielu. Ale co gorsza, rannym i poległym nie przebaczali. Dobijali tych, w których jeszcze iskra życia tliła, a potem bezczeszcząc ciała, obcinali wszystkim uszy i pakowali je do worów. Powiada historya, że uszu tych nazbierało się aż dziesięć ogromnych worów. Tak to wielu chrześcian poległo w tej jednej bitwie.

Po wygranej bitwie lignickiej puścili się Tatarzy dalej. Próbowali dobywać zamku lignickiego, lecz znowu im się to nie udało. Pustoszyli tedy krainę całą, potem złupili Morawy i ruszyli ku Węgrom.

Tymczasem dola naszej rodziny książęcej bardzo była smutna.

Ledwo stanęli na ziemi węgierskiej, gdy pogony tatarskie tuż się pojawiły. Trzeba bylo uchodzić dalej na południe.

Tatarzy zalewali swemi hordami całe Węgry, chociaż im silny stawiono opór. W każdej bitwie padała ich kupa, ale że ich była moc ogromna, więc ciągle jeszcze mieli siłę do dalszej wojny.

Sam król Bela musiał im ustępować z miejsca na miejsce i nie miał spokojnego schronienia dla swej ukochanej córki i jej męża, księcia polskiego.

Gdy już całe Węgry zajęli Tatarzy, udał się Bolesław wraz z żoną na Morawę i tu schronił się w klasztorze w Welehradzie, sądząc, że w tem miejscu będzie mógł przeczekać burzę, która na kraj spadła. Ale stało się inaczej. I tu Tatarzy wpadli, łupiąc i pustosząc co tylko napotkali.

Polskę już wtenczas zagony tatarskie minęły, tam więc teraz było najniebezpieczniejsze schronienie. Ruszył tedy Bolesław z nielicznym dworem ku swej rodzinnej ziemi i nie oparł się aż wpośród gór wysokich, skalistych, które dawały najlepsze ukrycie.

Nad rzeką Dunajcem, na wysokiej skale stał mały zameczek. Góra była tak stroma, że żadne wojsko nie mogłoby się gromadą dostać na jej wierzchołek. Ścieżka kręta wiodła do zamku jedyna, a tej łatwo można było dopilnować. Jednem uderzeniem można z tej skały strącić napastnika w przepaść.

W tym to zameczku schronił Bolesław swą stroskaną głowę, tam obrał przytułek dla swej rodziny, strudzonej długiem tułactwem.

Tymczasem na Węgrzech ucierali się Tatarowie, zdobywając krwawo kawał ziemi po kawale. A choć już niby całe Węgry swą potęgą zalali, nie mieli bezpieczeństwa, bo Węgrzy napadali na nich ciągle.

Zdawało się wreszcie, że już kraj cały pozostanie w rękach najeźdźców. Ci co umknęli żywo, opłakiwali gorzko smutną dolę ojczyzny i nie wiedzieli już czego się spodziewać.

Jakżeż się jednak zdziwili i ucieszyli, kiedy ujrzeli, że Tatarzy zaczynają Węgry opuszczać. To samo działo się wszędzie. Drobne kupy zbiegały się ku głównym szlakom i ruszały ku wschodowi.

Węgry i Polska zostały oswobodzone. Dowiedziano się wkrótce, że już i na Rusi niema Tatarów, że po zadaniu tylu klęsk strasznych powrócili oni do swych siedzib w Azyi.

Narody tak niespodziewanie wyzwolone z niedoli, nie wiedziały czemu mają zawdzięczać to szczęście. Zdaje się, że Tatarzy obrachowali się dobrze i straciwszy bardzo wielu wojowników, woleli na teraz dać pokój i Węgrom i Polsce i całej Europie. Stracili dużo ludzi i czasu, a zyskali mało. Wojna nie opłaciła im się. Chcieli zapewne odpocząć w domu, zebrać nowe kupy i powrócić kiedyś do zaczętej, haniebnej roboty gnębienia ludów swobodnych i chrześciańskich.

Naród witał księcia wracającego do Krakowa z radością, a jego małżonkę Kingę mieli prawie za świętą. Ona, która tyle dobrego świadczyła ludowi, która nie panią, lecz matką była wszystkim, musiała tyle sama cierpieć.

Cierpiała to pewna, lecz cierpienie dla tej świętej niewiasty było rozkoszą. Miała też niemałą pociechę w tej miłości narodu, której tylko macierzyńską dobrocią dokupić się można.

Dobra księżna zapłakała, widząc straszne spustoszenie w kraju. Dziękowała Panu Bogu, że ją przy życiu zachował, bo była teraz bardzo potrzebną. Jeśli dawniej ubogim i chorym wiele poświęcała czasu, to teraz musiała jeszcze więcej oddać się na ich usługi. Wróg straszny, bezlitośny zrabował wszystko. Bogaci prędzej mogli sobie dać radę, ale ubodzy skazani byli na głód prawie.

Wtedy to zjawiła się znowu księżna Kinga jako matka miłosierna, która nie pierwej sama pożywienie do ust weźmie, aż nakarmi łaknące dziatki. Nie żałowała grosza ze skarbca, chociaż już go niewiele posiadała. Ale dla ubogich oddałaby chętnie wszystko, ostatnią szatę, ostatni kęs chleba. Rozumiała, że Pan Bóg nato jej dał dostatki i królewskie na ziemi miejsce, aby mogła ubogim dobrze czynić; dał jej Bóg bogactwo, ale też dał i wiele dziatek, wyciągających ręce ku tej najlepszej matce.

Gdy cały naród Kingę uwielbiał i czcił, niemniejszy szacunek miał dla niej Bolesław, który dotąd był jej mężem tylko z imienia, a żył w czystości jak brat z siostrą.

Szanował król zdanie swej małżonki, bo czuł, że przez nią wyższa mądrość przemawia. Ona go prosiła, by dla ubogich był dobrym, by się stał ojcem ludu, by o jego doli pamiętał i uciemiężać po nikomu nie pozwolił.

Blogosławiono tę dobroć króla, a wiedziano, że jest ona dziełem księżnej Kingi.

(Dokończenie nastąpi.)

W Noc Świętojańską.

OPOWIADANIE PRZEWOŹNIKA.



Na kłodzie, tuż przy bulwarze warszawskim, od strony Solca, siedział Jakób Starża, jeden z najstarszych przewoźników, a przy nim dwoje dziatwy — chłopiec i dziewczynka, w równym niemal wieku. Dzieciny chędogo były ubrane, twarzyczki ich tryskały zdrowiem, wesołością, jaką tylko wiosna życia obdarza. Znać byli rodzeństwem bliskiem, o czem rysy świadczyły, a musiały kochać starca, bo tuliły się do niego i pieszczotami obsypywały.

Starża był nietylko najstarszym pomiędzy przewoźnikami, ale i najzręczniejszym. Dziś jeszcze, chociaż mu lata włosy na głowie i wąsy ubieliły, wiosłem dziarsko obracał i potrafił czółno z wirowiska wyprowadzić. Nazwisko nosił czcigodne. Jeżeli jednak Starża nie był szlachcicem dyplomowanym, to na szla-

chectwo zarobił uczciwem, nieskalanem życiem. Dziesięcioma palcami zapewniał sobie utrzymanie, grosz na czarną godzinę a także na wsparcie biedniejszych od siebie.

Cieszył się ogólnym szacunkiem, najbutniejsi koledzy czapkowali mu i panem Jakóbem nazywali; żaden z mieszkańców Solca nie poważył się lekceważąco o nim odezwać, co powiedział Starża było święte.

Pracował od rana do wieczora, a gdy mu kto o wypoczynku wspomniał, uśmiechał się dobrotliwie, mówiąc: ,,Póty szczęścia, póki człowiek krzątać się może.''

Krąg słoneczny powoli staczał się po nieboskłonie, barwiąc go purpurą, która coraz bardziej stawała się ciemniejszą, od strony żelaznego mostu dolatywał głuchy, przeciągły gwar wielotysięcznego tłumu, który piętrzył się na bulwarze, moście i ulicach nadwiślańskich, oczekując na rozpoczęcie obchodu wianków. Kto mógł podążył nad Wisłę, nad którą gospodarstwo objęli dziś wioślarze. Wreszcie zgasły blaski słoneczne, na niebie zaiskrzyły się roje gwiazd a na powierzchni rzeki ukazał się korowód łodzi, krypy z malowniczemi grupami i wieńce oświetlone. Uroczystość się rozpoczęła.

— Jak tam pięknie dziadziu! — odezwała się dziewczynka, klaszcząc w drobne rączki—żeby można bliżej się przypatrzeć.

— Zgnietliby nas ciekawscy, Alisiu — tłómaczył Starża—stąd także zobaczyć można wiele.

Dziewczynka, przyuczona do posłuszeństwa, nie opierała się; umilkła, chwilę patrzyła na krążące po rzece łodzie i wianki, wreszcie zapytała:

— Dziadziu, dlaczego co roku wianki obchodzą?

— Dlaczego? — powtórzył starzec zażywając tabaki z łubianego pudła—nie wiem ja dobrze, ale może wprost dla uciechy, a może też Wodnicom zabawę sprawiają, żeby się na ludzi nie srożyły.

— Wodnicom? — zapytał z kolei rozciekawiony chłopiec—co to są Wodnice, dziaduniu?

— O! o! ciekawość... — odparł starzec — a nie wiesz, że ciekawość do piekła prowadzi? — poprawił się na kłodzie i dalej mówił:—Wodnice, widzisz, to są panny, co w Wiśle mieszkają głęboko, na samem dnie. O słońcu nigdy się nie pokazują, chyba w nocy, o samej dwunastej; wtedy wypływają na wierzch, za ręce się ujmują i tańczą, aż do trzeciego kura.

— Dziaduś je widział?

— A niech mię Pan Bóg broni! — żegnając się odparł Starża. — Wodnice nieszczęścia wróżą; kta je zobaczy, niech się z życiem pożegna. Obałamucą go, zmanią, łódź na wirowiska i kotłowiny wciągną, tam ją zatopią a człowieka na śmierć załaskocą.

Dzieci z trwogą przysunęły się do dziadunia, który się rozgadał na dobre.

— Uczciwego bardzo nie ukrzywdzą, co najwięcej będzie się błąkał do świtu, ale niech im wpadnie w rękę niecnota, już po nim! Stało to się z Drabikiem.

Westchnął, spojrzał na dzieci i czoło mu się sfałdowało, jakby pod naciskiem smutnego wspomnienia.

— Kto ta był Drabik?—dopytywały dzieci.

— Z pozoru człowiek, ale serca i sumienia nie miał — odpowiadał Starża. — Był, jak ja, przewoźnikiem, a prawdę mówiąc, znał się na rzeczy. Od maleńkości pociąg okazywał do skąpstwa, do zbierania pieniędzy, to też jeszcze dwudziestu lat nie dobiegł, a już znano go jako sknerę. U przewoźnika grosz się nie trzyma, zarobek lichy; z Drabikiem działo się inaczej. Dom sobie kupił, coś kilka tysięcy zebrał a wszystko z ludzkiej krzywdy. Pożyczał pieniędzy na fanty, za co pobierał procent żydowski, nie wstydząc się zdzierstwa. Niech jaki biedak terminu chybił, Drabik zastaw sprzedawał, sto za sto i więcej zyskując. Zły był człowiek, niech mu Bóg odpuści.

— To nie żyje?—przerwał chłopiec.

— Nie żyje i marną śmiercią zginął. Mieszkała u niego, w suterynie, wdowa po rybaku, biedaczka z dwojgiem dzieci. Po śmierci męża została bez pomocy, bez środków do życia. Pracowała od świtu do rana, póki mogła, aż oto przyszła choroba. Jakiś tydzień czy dwa przebiedowała, na trzeci tydzień, akuratnie przed Ś-tym Janem przypadł termin płacenia komornego. Skąd miała wziąć pieniędzy, niebogа! Drabik nie pytał; zagrabił trochę gratów co miała, sprzedał to a ją z dziećmi jak psa wypędził z domu. Zapłakała biedna i poszła.

— Okrutnik z tego Drabika!—zawołał oburzony chłopiec.

— W kilka dni wybrał się Drabik na Wianki. Pogoda była piękna, jakby dziś oto, on stanął pod mostem i dybie, nuż mu się coś korzystnego zdarzy. Z wszystkiego można mieć pożytek, także z wianków Świętojańskich; przystrajają je ludzie wstęgami, a często gęsto znajdzie się pośrodku pierścionek, a przynajmniej taki był zwyczaj dawniej. Drabikowi tego dnia się wiodło: czego inni nie pochwycili, jemu, niby umyślnie, same wianki do łodzi popływały. Naraz patrzy—płynie wieniec nad wieńce, cały kolorowemi lampkami ubrany, a złoto i srebro z niego aż kapie. Drabik ujął wiosło, w te pędy za nim! Także popłynęło kilka innych, ale Drabik wszystkich wyprzedził, więc się cofnęli, on sam gonił za wiankiem. Dziwnie płynął ów figiel pozłocisty: nie prosto, jak inne, ale jakoś kręto; co Drabik go dopędza—on w bok: to na prawo, to na lewo, jakby rozumiał, że ktoś go chce pochwycić. Tak oto znalazł się Drabik za parkiem praskim a właśnie miał zbiega na wiosło nadziać, gdy coś z brzegu wpadło do wody, wraz z tem odezwało się kwilenie dzieci. Zamiast pospieszyć z ratunkiem, bo przecież nie mogło co innego się stać, tylko ktoś czy wypadkiem, czy umyślnie do Wisły skoczył, sknera wciąż myśli o wianku, nic prócz niego nie widzi.

Nagle, na wodzie, ukazała się kobieta, wychudła jak skielet, jedną ręką przyciskała dwoje maleństw, związanych chustą, a drugą za krawędź łodzi pochwyciła: ,,Ratuj człowiecze! — błagała— nie mnie, ale te sieroty...'' Drabik spojrzał na nią i poznał: była to wyrobnica, którą kilka dni temu z mieszkania wypędził. Rozwścieczony, że mu przeszkadza w pochwyceniu wianka, który sprzedałby za garść miedziaków, oderwał rękę biedaczki od łodzi, w osłem ją odepchnął i znów w pogoń się puścił. ,,Ratuj człowiecze! — rozległ się za nim głos nieszczęśliwej — weź sieroty w opiekę, Bóg ci to wynagrodzi.''—Sknera nie słuchał: przed jego oczyma kołysał się wieniec złocisty i wabił niby co żyjącego. ,,Mam cię!—zawołał Drabik, popłynąwszy tuż, wtem wieniec silniej się zakołysał i znikł a łódź zaczęła kręcić się dokoła, jak śmigi od wiatraka. Nic sobie z wirowiska sknera nie robił z początku (bo właśnie łódź na nie trafiła), zaczął wiosłować z całych sił, ale bez skutku. Czółno tańcowało coraz szybciej, przechylało się, za każdym przechyleniem zaczerpując wody. Dopiero gdy pełne było, Drabik zrozumiał, że to nie przelewki; obejrzał się — dokoła było głucho, pusto i czarno.

Włosy mu stanęły na głowie, pot kroplisty spły-

wał po czole... Wyskoczywszy z czółna, możeby się uratował, ale żal mu było łodzi. ,,Ratujcie!''—począł wołać, czując, że wraz z łodzią, pogrąża się w wodzie. Nikt go nie słyszał, tylko echo powtórzyło szyderczo: ,,Ratujcie!''

I zginął sknera marnie.

— A ta kobieta?—dopytywał chłopiec.

— Ją i dzieci Pan Jezus cudem wyratował. Sama nie umiała powiedzieć jak. Żyła jeszcze rok, z łaski dobrych ludzi...

— A dzieci?—zagadnęła Alisia.

— Dzieci Bóg chowa zdrowo oboje, moja maleńka.

— Gdzie one dziaduniu?

Starża popatrzył na nią, uściskał, także ucałował chłopca i odparł drżącym ze wzruszeniem głosem:

— To wy niemi jesteście, pociechy kochane...

W oddali błyskały barwne światła, śpiewano i zabawiono się w najlepsze, a na bulwarze, do Solca przylegającym, Starża z dziećmi odmawiał pacierz za dusze zmarłe.

S. Szczep.

SIEROTY.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WŁ. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

(Ciąg dalszy.)

Nasi dzielnie się trzymali z razu i była przez chwilę nadzieja, że zdołają odeprzeć napaść wroga. Kosynierzy, zmieszani ze strzelcami, strachem przejmowali wrogów i wyparli ich z boru. Radosne okrzyki uniosły się w niebo, gdy w tem ku zdziwieniu wszystkich w tyle odezwały się przeraźliwem wyciem sta głosów ,,hurra''—świadczące, że i od tej strony idą Moskale.

Straszne przeczucie ogarnęło wszystkich, śmierć zajrzała im w oczy i każdy czuł, że mu niechybnie przyjdzie zginąć. Jakoż niebawem poczęły i od tej strony świszczeć kule po nad głowami, łoskotać o drzewa i gałęzie, a jaki taki runął raz po raz z jękiem o ziemię.

Zamięszanie powstało okropne, a wśród ciemności nocy trudno było myśleć o zaprowadzeniu nowego ładu i porządku. Huk strzałów, tentent bębnów moskiewskich, bijących do ataku, dźwięki przeraźliwe trąbek nawoływających sołdatów, ich wycie i okrzyki, zagłuszały wszelki głos polskiej komendy i biedni nasi wojacy nie wiedzieli, co począć z sobą. Wśród tego zamięszania przedarł się przez zgiełk bitwy świst gwiżdawki dowódzcy, dający znać, w którą stronę iść mają. Jakoż była to jedyna strona, w której najmniej było Moskali i w tę też skierowali się wszyscy. Poczuli to jednakże Moskale i całą nawałą rzucili się, aby ich powstrzymać.

Rozpoczął się tedy bój zażarty, bo każdy z naszych chciał przynajmniej drogo sprzedać życie swoje, jeśliby mu się nie udało z niem wydostać. Około młodego dowódzcy ścisnęli się wszyscy, którzy się doń jeszcze przebić zdołali i zasłaniając jego osobę, krwią znaczyli każdy krok dany naprzód. Moskale są tylko przeciw tym mężni, którzy uciekają, dla tego też i tutaj nacierać się lękali, widząc pomiędzy gromadką pozostałą jeszcze kilka kos, na których widok dreszcz ich przechodził; ale natomiast gradem kul sypali na nich.

Udało się wreszcie wydostać kilkudziesięciu z ich ręki, co ścigani przez kozaków, cofali się przez pole ku najbliższemu lasowi, gdzie dopieru spocząć zdołali. Reszta trupem zaległa plac boju, a było ich może trzydziestu. Moskale rzucili się na nich z wściekłością dzikich zwierząt, obdzierali z rzeczy, dobijali na wpół jeszcze żywych, pastwiąc się nad konającymi. Ojciec Bernardyn, który chciał na śmierć przygotować jednego z konających, dostał srogi cios kolbą w głowę, od którego padł bez zmysłów na ziemię; on jeden jednakże leżał w swym zakonnym ubiorze, bo Moskale nie śmieli się targnąć na suknię jego.

Rannych Moskali było jednakże trzy razy tyle co naszych, nie chcieli ich więc wlec ze sobą do miasta, aby się ludzie nie dowiedzieli, że ich tylu nasi ubili. Tych więc, którzy już skonali, albo lada chwilę skonać mieli, obdarli także z ubioru i pozostawili na placu boju.

Ale któż opisze straszny widok, jaki się przedstawiał przy jednem z ognisk obozowych! Dwóch czy trzech rannych, którzy się do upadłego bronili, zawlekli Moskale do jednego z niewygaszonych zupełnie ognisk i wrzuciwszy w żarzewie, wściekłemi okrzykami okazywali radość swą, patrząc, jak biedne ofiary żywcem się smażyły w ogniu. Pomiędzy tymi nieszczęśliwymi był Błażej, stary przyjaciel Szymona i biedny Ignaś, syn leśnika Hejwosza.

Czytaliśmy, że stary Hejwosz wybrał się zobaczyć, co się z synem jego dzieje. Jakoż doszedł szczęśliwie niespostrzeżony, aż do miejsca, gdzie przed tem był rozłożony obóz naszych. Niestety! nadszedł właśnie na chwilę, jak syna jego, zlanego krwią, zawleczono do ogniska — i w ogień wrzucono.

Biedny ojciec nie dowierzał własnym oczom i patrzał struchlały—gdy wtem wprost naprzeciw niego zagorzał słup jakiś słomy, oparty o drzewo. — Hejwosz wytężył wzrok w tę stronę i po chwili zadrżał z przerażenia! — Gorejący słup — był to jeden z rannych naszych braci, którego pijane, rozbestwione żołdactwo obwinęło w słomę i żywcem spaliło

Hejwosz patrzał na te okropności i coraz bardziej w oczach ćmiło się biednemu, aż runął z jękiem na ziemię. Nadedniem dopiero zbudził się z omdlenia. Przez chwilę nie mógł się pomiarkować, gdzie jest i jak się tu dostał, aż wzrok jego padł na owe nieszczęsne ognisko, z którego wystawał opalony trup jego syna. — Powstał więc z ziemi i powoli zawlókł się do niego i uklęknąwszy przy nim począł z okropnym płaczem mówić pacierze za duszę syna.

Szczęśliwy, że mu Bóg dał w tej chwili dar modlitwy, bo chybaby mu serce było musiało pęknąć od żalu. A modlitwa ulżyła mu znacznie; po chwili, uspokojony nieco, patrzał na trupa jedynego syna.

— Zabrałeś mi go Panie! modlił się biedny ojciec, niech się dzieje wola Twoja, Ojcze Przedwieczny! Ciężkoć mi będzie staremu bez niego, ale snać potrzeba było, aby i jego krew się wylała na zmazanie grzechów naszych. Zlituj się tylko, o Panie miłościwy, aby ta krew nasza nie daremnie się lała!

Gdy to mówił, nadjechał z tyłu wózik, a na nim siedział ksiądz proboszcz z Baby. Przyszedłszy do leśnika, położył rękę na jego ramieniu i spytał

— Po kimże bracie tak płaczesz?

— Dobrodzieju kochany—to mój syn! odpowiedział Hejwosz, wskazując ręką na zwęglone, czarne ciało syna.

Strasznie wyglądało ciało Ignasia. Z nóg pozostały tylko dwa małe zwęglone kawałki piszczeli, tułów cały był czarnosiny, a dłonie rąk upalone były całkiem, włosów na głowie wcale śladu nie było. — A takich jak on było na okół więcej jeszcze.

Widok tego dreszczem przejął kapłana — i załamując ręce zawołał w uniesieniu:

— Ojcze wszechmogący—co patrzysz w tej chwili na te sieroty Polski pomordowane, coś patrzał na te ich męki okropne, zlituj się nad nami i połóż koniec karaniu Twemu, bo ci, którycheś zesłał na nas za karę, przebrali już miarę.

Nazajutrz tłumnie zebrał się lud z okolicy.—Wykopano dużą głęboką mogiłę a w niej we dwa rzędy ułożono pomordowanych. — Ksiądz proboszcz z Baby poświęcił mogiłę i dopełnił obrzędów pogrzebowych. I niebawem wzniosła się nad ich ciałami wysoko usypana ziemia, a nad mogiłą rozpiął ramiona krzyż wysoki.

VIII.

KNUT I SZUBIENICA.

— Kogóż to tam wieziecie Macieju? spytała borowa, wyszedłszy w podwórko na widok zajeżdżającego wózka.

— Waszych krewniaków wiozę wam w gościnę, moja Anno, nie wiem tylko, czy tu dla nich będziecie mieli pomieszczenie.

— O pomieszczenie toć i mniejsza, mówiła borowa, kto wie, gdzie tam mój Ignaś będzie musiał dopraszać się gościny, jeśliby go, broń Boże, jakie nieszczęście spotkać też miało. — Ale kogoście to przywieźli, spytała ciekawie, przystępując bliżej do wózka.

— To mój syn i wnuk.

— To przecież sołdat ten starszy.

— Ha! bo go wzięli w sołdaty, ale im pięknie podziękował za służbę — i bił się wczoraj, zaraz po przybyciu do obozu, obok syna swego.

— A mojego Ignasia nie widzieliście tam wczoraj?

— Razem z nim biegliśmy na pomoc tym oto obydwom, bośmy słyszeli głos Szymona o ratunek. Dzielnie się bił chłopak, ale było z nim licho, gdyśmy nadbiegli z waszym Ignasiem. Ja myślę, że on uszedł szczęśliwie.

Wśród tej rozmowy zbliżyła się do wózka Marysia, córka borowej i wylękłe a ciekawe spojrzenia rzucała na obydwóch przywiezionych rannych, którzy słabe tylko dawali znaki życia. Było to dziewczę wysmukłe i hoże i wyglądało w tej chwili, gdy patrzała dużemi modremi oczyma na obydwóch rannych, jak łania spłoszona, która coś nieznanego spostrzeże.

Stanąwszy przy matce skłoniła się na powitanie Staremu Maciejowi, który podał jej rękę z uśmiechem.

— Nie poznajesz tego młodego chłopaka Marysiu? spytał stary.

— Czym go znała kiedy?

— Przecież był tu a was. Pewnego zimowego wieczora przyjęliście go do chaty, a nazajutrz, gdy wam krowę ukradziono, wygnaliście go niegościnnie.

— To on? zawołały matka i córka razem.

— No! i któżby się był spodziewał, że to nasz krewniak, mówiła borowa, jużcić byśmy go nie byli wyganiali z chaty. Ale i tak dzięki Bogu wyrósł na tęgiego mężczyznę, a za to, żeśmy z nim tak źle sobie wówczas postąpili, teraz będziemy mogli mu się odwdzięczyć.

Wśród tej rozmowy stary Maciej zdjął był drabinki z woza i przy pomocy obydwóch kobiet i Antosią, który z nim przybył, wniesiono rannych do chaty.

Na prędce przyszykowano dwa posłania i złożono na nich obydwóch. Stan ich zdrowia wymagał koniecznie rychłej pomocy lekarza. Dla tego stary Maciej zabrał się niebawem i pojechał do pobliskiego miasteczka, a nie wyszło godziny, jak już wrócił z lekarzem.

Obejrzawszy rany i opatrzywszy je dokładnie, zapowiedział lekarz z góry, że ojciec najrychlej za miesiąc będzie zdrowy, a syn może długo będzie musiał leżeć.

Człowiek, dopóki zdrów i czerstwy, wielkich dokazać może rzeczy, największe dźwignie ciężary, nawet z niedźwiedziem pójdzie w zapasy, ale tenże sam silny człowiek, jedną małą odebrawszy ranę, maleńką ołowianą kulką, powali się o ziemię i leżeć musi bezwładny i bezsilny jak dziecko. Tak samo też stało się i z naszym Szymonem. Niedawno temu silny i zdrowy, na gołej ziemi, wśród głodu i mrozu, nie czuł po największych trudach, gdy inni upadali od zmęczenia, najmniejszego znużenia. Jednakże w nieszczęściu tem był o tyle szczęśliwszym, od wielu innych ludzi, że miał kogoś, kto czuwał nad nim i pielęgnował troskliwie. A tym nie był kto inny — jeno Marysia.

Dziwnie usposobił Pan Bóg te serca ludzkie! Człowiek niekiedy spostrzeże nieznajomego sobie człowieka i zaledwie mu się przypatrzył i pomówił z nim słów kilka, już czuje do niego jakiś wewnętrzny pociąg i przywiązanie. Tak samo stało się i z Marysią: zaledwie ujrzała Szymona, zaledwie jej kilka słów podziękowania wyszepnął, poczuła ku niemu w sercu swojem przywiązanie takie, jakie dotąd tylko czuła dla rodziców i brata. Dla tego też na czuwaniu spędzone noce przy obydwóch chorych, przykre okładanie ran było dla niej miłem zatrudnie-



WESOŁE TOWARZYSTWO.

niem i tylko wtedy pozwalała się zastąpić matce, gdy snem zmożona dłużej mu się oprzeć nie mogła.

Borowego przez trzy dni nie było w domu, bo w pierwszym dniu po tem, jak ujrzał spalonego syna, nie miał odwagi pokazać się w chacie. Dopiero po pogrzebie wrócił do domu. — Twarz jego była strasznie zmienioną, głęboki smutek wyrył się na niej, czoło powlokło się w długie, poprzeczne chmury, a głowa pochyliła się ku ziemi. Borowa na szczęście nie spostrzegła tego, a na ciekawe jej pytania, gdzie tak długo bywał, odpowiedział, że obóz Ignasia oddalił się w inne strony, że dla tego chcąc się z nim widzieć, musiał daleko chodzić.

— A czy zdrowy? pytała borowa, nie przeczuwając nic złego; był wesoły, gdyś się z nim widział?

— Jest szczęśliwy, odpowiedział krótko biedny ojciec i odwróciwszy się otarł łzę, która mu się w oku zakręciła.

Szczęściem borowa i tego nie spostrzegła, ale nie uszło to uwagi Marysi. Uważała ona dobrze na każde poruszenie ojca, a z niezwykle zasmuconej twarzy jego wyczytała całą okropną prawdę. Nadto, niektóre słowa Szymona, wymówione w sennej gorączce, teraz stały się dla niej jasne i zrozumiałe.

— Nie prawdaż ojcze, mówiła po cichu, gdy matka wyszła na chwilę, wszakże Ignaś zabity?

— Kto ci to powiadał?

— Z waszej twarzy to można poznać i Szymon w gorączce kilka razy wołał: Ignasiu! broń się! łotry! zabili go!

— On go musiał kochać za życia — rzekł w zamyśleniu Hejwosz i znowu zwiesił głowę ku ziemi, a łzy błyszczały mu w oczach.

— Ojcze, mówiła Marysia, przytulając głowę jego do piersi swoich, nie płaczcie ojcze kochany, boby matka się mogła domyśleć swego nieszczęścia, trzeba ją łudzić, dopóki będzie można, że Ignaś żyje.

— Masz prawdę córko, niech ona nie wie nic o tem. Ale się nie dziw mnie staremu, że łzy mi idą do oczu:—och! gdybyć ty go była widziała, jak się smażył w ogniu.....!

I zakrył nieszczęśliwy ojciec twarz rękoma, skarżąc się w cichości Bogu. Marysia otulała go jak dziecko, drżąc z obawy, żeby matka nie weszła i nie spostrzegła tego.

— Chodźcie ojcze do naszych rannych, żeby was matka nie spostrzegła, tak jak teraz jesteście, boby się mogła łatwo domyśleć całego nieszczęścia.

Hejwosz dał się prowadzić, był zupełnie bez myśli, bo przed oczyma stał mu ciągle obraz syna, leżącego w stósie ogniska. Zbliżywszy się do posłania rannych, wpatrzył się w twarz starszego i rzekł po chwili zamyślony.

— Jak się ten człowiek postarzał— ktoby go teraz poznał!....

— Czyście wy go znali ojcze? — spytała Marysia.

— A przecież to mój stryjeczny, stary Maciej i mój ojciec to rodzeni bracia.

— A dawnoście go już nie widzieli ojcze, pytała Marysia, pragnąc wciągnąć ojca w rozmowę i tym sposobem rozproszyć mu na chwilę smutne myśli jego. Jakoż różne stawiając pytania, wywiadując się o dzieje młodych lat Michała, sprawiła to, że biedny Hejwosz, przypominając sobie stare dzieje, zapomniał na chwilę o najświeższem okropnem zdarzeniu i nieszczęściu swojem.

Nie długo też nowa znalazła się dla niego rozrywka, gdy Michał przyszedł już tyle do siebie, że mógł po trochu z nim rozmawiać. Wtedy to bowiem opowiadając wszystko, co przecierpiał w służbie u Moskala, w ilu był potyczkach na Kaukazie, gdzie się bił sam nie wiedząc za co, ile ran poniósł, ile nędzy i głodu i bicia przeżył, zabawiał Hejwosza i rozganiał smutne myśli jego. A kiedy mimo to strata syna stawała mu przed oczyma, zwykł był mawiać:

— Tak—tyś teraz szczęśliwy Michale, bo masz przynajmniej syna przy sobie, ale ja biedny, straciłem całą moją pociechę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Łyżki staropolskie.

W jednej z sal muzeum imienia Czartoryskich, w niewielkiej gablotce pod oknem widzieć można kolekcyę polskich sprzętów stołowych z XVI wieku: łyżki, widelce i noże... Noże, są to składane koziki, w oprawie niezgrabnej choć często rzeźbionej kunsztownie; widelce, w kość słoniową oprawne, o dwóch tylko ostrzach niezmiernie długich, przypominają bardzo swój pierwowzór — widły; lecz najciekawsze są łyżki. Jest ich dwadzieścia sztuk symetrycznie ułożonych w zagłębieniach futerału z czerwonego aksamitu, którego barwa już spłowiała, oprócz tego kilka leży samopas po bokach. Z wyjątkiem jednej zbliżonej kształtem do dzisiejszych, a mającej na dnie wprawiony grosz srebrny, — łyżki te, srebrne a niektóre złocone, zastanawiają swoją formą dziwaczną dla współczesnego oka i w użyciu niepraktyczną. Trzonek nie jest płaski i wygięty, ale prosty i okrągły albo nawet kanciasty, zakończony u wierzchu rzeźbionemi figurkami;— sama zaś łyżka jest półkolista, jak łupina włoskiego orzecha, lub muszla, podczas gdy łyżki dzisiejsze mają kształt przeciętej wzdłuż skorupy jajka.

Trzonki tych łyżek pokryte są napisami. Na dwóch lub trzech znajdujemy sentencye klasyczne, np. następujący heksametr:

,,Vino ivngvntvr vino solvvntur amici.''
(Wino przyjaciół łączy i rozłącza.)

Lecz daleko ciekawsze są napisy polskie, które przeważają. Ciekawe są nietylko dla dziwacznej swojej ortografii, nietylko jako zabytki naszej mowy potocznej z czasów Zygmuntowskich, ale nadewszystko jako dokumenta obyczajowe tej gładkiej w stroju i sztuce, lecz w mowie i czynach bardzo jeszcze szorstkiej epoki Szekspirów, Rejów i Benvenutów Cellinich.

Przytoczę najprzód kilka niewinnych przysłów i sentencyj moralnych, których przeznaczeniem było zapewne poddawać biesiadnikom temat do rozmowy np. to do dziś dnia popularne przysłowie ,,kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada'', albo następujące, przy wesołej uczcie nie bardzo stosowne memento mori: ,,pamiętaj człowiecze, że cię nie długo na świecie''...

,,Kto komv iame kopa sam w nie vpada.''
,,Pamietai clowiecze że cie nie dlugo na świec..

Kształtem liter i pisownią zdradza się jako najstarsza łyżka z następującem zdaniem, którego pojedyncze wyrazy rozdzielone są gwiazdkami:

,,* Pięknie * przistoi * gdzie * cznotha stoy *''

Za to na innych znajdujemy napisy, bezpośredni już związek mające z gastronomią, np. ,,Pierwsza potrawa—szczerość łaskawa'', ,,Bez łyżki zła sprawa, lub dobra potrawa'', które to napisy w oryginale tak się przedstawiają:

,,Pierwsza potrawa szizerosc laskawa.''
,,Bez lyszki zla sprowa lvb dobra potrawa.''

Nareszcie trzecią kategoryę napisów stanowią zdania zwrócone wprost do gości, — już to jowialne np.

,,Dzyatky moye ydzcyesz tedy anye dbaycye o vrzedy''

już tu rubaszne, a dające świadectwo zarówno o łakomstwie i niedyskrecyi ówczesnych gości, jako też o braku delikatności czy też skąpstwie gospodarzy; — taka naprzykład aluzya:

,,Zak skolny iako wilk glodny.''

Poniższy napis, w części nieczytelny, wykonany być musiał przez Włocha lub Niemca, niezbyt biegłego w mowie naszych przodków. Świadczy o tem błąd w trzecim wyrazie, błąd — dodam w nawiasie, który i w XIX wieku się przytrafia. Pamiętam, że pierwsza w życiu książka, jaką dla mnie introligator prowincyonalny oprawiał, nosiła na grzbiecie wielkiemi literami napis: ,,Przyjagiel dziegi''

,,Nie przebierai gecoc (!) dadza kiedycie za...''

Miało być zapewne: ,,nie przebieraj czegoć dadzą kiedy cię zasadzą'' (do stołu, tj. zaproszą.)

Trzeba jeszcze dodać, że łyżka ta, przeznaczona widocznie dla szczególnie nielubianych gości, dno ma w piękny deseń... podziurkowane. To nam każe obniżyć trochę zbyt wygórowane wyobrażenie o gościnności naszych przodków, przynajmniej w XVI. wieku. Ta klasyczna gościnność musiała dopiero wyrobić się za Sasów.

Łyżki owe, z cennego metalu i artystycznie ozdobione, pochodzą oczywiście ze skarbców wielkopańskich, — to też nie mało nas zdziwi, że do magnackich stołów mogli zasiadać biesiadnicy, dla których następujące drastyczne ostrzeżenie nie było zbytecznem:

,,Nie klacz mię w zanadra bim ci nie wipadla.''

Jak starożytni cesarze i senatorowie Rzymu miewali u swego stołu pieczeniarzy, specyalnie za cel drwinek służących, — tak i nasi ,,królikowie'' lubili sobie czasem zakpić z ,,pana brata szaraka'', tylko że pan brat nie zawsze kpić z siebie pozwolił.

Naprzykład—żeby od łyżek się nie oddalać — następująca anegdota. Pewien wojewoda, szlachcicowi Haraburdzie, ktorego nie lubił, kazał przy obiedzie, niby przez zapomnienie, nie podać łyżki. Służba przyniosła barszcz, a gospodarz takim dowcipem obiad zagaił: ,,Panowie bracia!... Kiep ten, kto swego barszczu nie zje...''

Na to Haraburda dobył najspokojniej nożyka, chleba sobie kawał ogromny ukroił, wybrał ośrodek, a skórką barszcz wszystek z talerza wychłeptał... A potem, zajadając rozmiękłą skórkę, w te słowa się odezwał:

,,— Panowie — kiep ten, kto łyżki swojej nie zje!...

Na tem kończę moją o staroświeckich łyżkach pogawędkę.

Bronisław F—n.

ROZMAITOŚCI.

RÓŻA MAJĄCA 1060 LAT WIEKU.

W Hildesheimie, w Hanowerze, w podwalinie miejscowego parafialnego kościoła, rośnie najdawniejsza w świecie roża, pień której wyrastając z podwaliny, osłania swemi gałęziami prawie całą ścianę kościoła. Podanie głosi, że róża ta była zasadzona w roku 833 przez syna Karola Wielkiego rzymskiego cesarza Ludwika, który pragnął tym sposobem upiększyć ogródek znajdujący się przy kościółku w Hildesheimie.— W XI wieku kościół ten zgorzał ze szczętem, przy rekonstrukcyi zaś na miejscu spalonej świątyni, nowego kościoła róża ożywiła się. Nietylko bowiem nie zamarła, ale krzepiona wilgocią, zaczęła coraz silniej rozwijać się i wreszcie wydostawszy się na wolne powietrze, przygrzewana promieniami słonecznemi, do obecnej chwili rok rocznie bujnym okrywa się kwieciem. Weteranka ta roślinnego świata liczy z górą lat 1060.

UZBROJENIE.

Groźnie wyglądać będzie w niedalekiej przyszłości nowozbudowana przy ujściach Łaby warowna morska. Na straży jej staną działa Kruppa, kalibru największego z znanych dotychczas. Jedno takie działo waży 122,400 kilogramów, waga pocisku 1000 kilo., zaś naboju prochu 400 kilo. Bomba, ważąca 1000 kilogr., jeszcze w odległości 1000 metr. od armaty przebija ścianę 1-metrowej grubości. Inne forty będą miały skromniejsze armatki po 81.000 kilo. ważące. Niewinne te przyrządzy mogą wyrzucać z siebie pocisk na odległość 20 tysięcy metrów. Jest to największa odległość, na jaką dotychczas zdołano wyrzucić pocisk armatni takiego kalibru. Przy pomocy takich paszcz armatnich można byłoby przerzucić bombę przez Montblac, mającą 4810 metrów wysokości, gdyż pociski wznosić się mogą na wysokość 6540 metrów.

SKĄPIEC.

,,Taegliche Rundschau'' opowiada szczególną historyę o pewnym literacie amerykańskim, mieszkającym w Meksyku. Literat odznaczający się niebywałem skąpstwem pisywał swoje artykuły zwykle, ażeby nie kupować papieru, na opaskach zdejmowanych z gazet, na oderwanych od listów półarkuszach, na marginesach gazet a nawet nieraz i na spłowiałych świstkach starych aktów. Skoro umarł, krewni rzucili się do jego mieszkania poszukując zapamiętale pozostawionego testamentu, bo wiedzieli bardzo dobrze, że skąpiec posiadał grube kapitały. Poszukiwania nie przyniosły żadnego rezultatu, dopiero kiedy przystąpiono do obmycia zwłok, ujrzano na ciele

zmarłego tatuowany cały testament. Wskutek takiego odkrycia, spadkobiercy oparli się pogrzebowi, a powieważ niepodobna było dłużej nad termin zatrzymać trupa, sędzia miejscowy nakazał zrobić kopię z dokumentu, o jakim zapewne dotąd świat nie słyszał jeszcze.

ZAMEK POWIETRZNY.

Według planu inżyniera Tobiańskiego zbudowany będzie na przyszłorocznej wystawie w Antwerpii prawdziwy zamek napowietrzny. Na 20 metrów kwadr. wielkim pomoście, wybudowanym będzie pałac, zamieszczający restauracyę i kawiarnie, wszystko to podtrzymywać ma pewna liczba balonów w wysokości 500 metrów ponad ziemią. Cała ta budowa ma być tak urządzoną, że nawet najsilniejszy wiatr nie będzie w stanie jej poruszyć. Dwa małe balony utrzymywać będą komunikacyę z ziemią. Wieczorem będzie światło elektryczne z zamku powietrznego oświecało park cały. Z pomocą wind parowych można będzie cały zamek w ciągu 10 minut spuścić na ziemię.

LICZBA PODAŃ O ROZWODY

od 27 lipca 1884 r., to jest od chwili ogłoszenia prawa rozwodowego we Francyi, zwiększa się ustawicznie. W r. 1884 przedstawiono tam 4641 podań, w r. 1886—11,614, w r. 1889—15.217. Na 100 rozwiązanych małżeństw było 10 zawartych pomiędzy kapitalistami, 11 pomiędzy właścicielami ziemskimi, 17 pomiędzy służącymi, 20 pomiędzy kupcami, 52 pomiędzy robotnikami. We Francyi, również jak i w Szwajcaryi, zauważono, iż podania o rozwód, wszczynane przez kobiety, są bardziej daleko uzasadnione, niźli te, które przedstawiają mężczyźni. W Szwajcaryi pomiędzy r. 1886 a 1889 było 5432 podania o rozwód, z których 1433 wszczynanych przez oboje małżonków, 1376 przez mężczyznę i 2633 przez kobietę.

NĘDZA LITERATÓW,

szczególniej za granicą, nie jest już dziś chlebem powszednim, wiadomo bowiem, że niejeden średniego talentu pisarz lub dziennikarz nierzadko dorabia się sporej fortuny. Bywają jednak jeszcze i tam wyjątki, a o jednym z takich, jak nam piszą z Wiednia, doniosła tamtejsza ,,Neue freie Presse.'' Redakcya tego pisma otrzymała w tych dniach list, w którym literat, dość znany i zabiegliwy, Paweł Reinhardt, zawiadamiał, iż w nędzy odbiera sobie życie. Naturalnie poczyniono natychmiast wszelkie kroki, aby rozpaczliwemu zamiarowi przeszkodzić, było to już jednak po niewczasie. Reinhardt bowiem na parę godzin przed dojściem listu do redakcyi, strzelił sobie w piersi z rewolweru, na podwórzu powszechnego szpitala. Ciężko rannego, z przestrzelonem płucem, odniesiono czemprędzej do kliniki, gdzie lekarze zajęli się ratunkiem, nie ręcząc jednak za jego skutek. Reinhardt ma lat 40, jest żonatym i ojcem trojga małych dzieci. Przez pewien czas redagował i wydawał katolicką ,,Gegenwart,'' której program głosił: ,,obronę interesów katolickich a zwalczanie wszelkiej korupcyi.'' Wbrew przyjętej w konserwatywnych dziennikach metodzie, Reinhardt rzucał się na prawo i na lewo, karcąc namiętnemi wyrazami wszelkie wybryki liberalizmu, po pewnym jednak czasie, z braku funduszów, musiał zamknąć swoje wydawnictwo. W ostatnich czasach utrzymywał w Wiedniu biuro tłómaczeń, w którem wszelkie tłómaczenia z języków: francuskiego, angielskiego, włoskiego, ruskiego, i węgierskiego, sam prawie załatwiał. Mimo to, nie mógł się utrzymać i mając do zapłaty 200 guldenów, targnął się na życie. Lekarze osądzili, iż nie może przeżyć całej doby, zapewne więc dziś już nie żyje.

ZWIERCIADŁA Z CELULOIDU.

Amerykanie są bardzo przesądni i dla nich stłuczenie zwierciadła jest zapowiedzią jakiegoś nieszczęścia albo przykrości. Otóż dla zabezpieczenia się od podobnie nieprzyjemnych wypadków, wynaleźli środek skuteczny, mianowicie postanowili zamienić dotychczasowe zwierciadła na inne lustra równie będące takiego samego użytku. Do wyrobu zatem tego rodzaju luster, posługują się materyałem niepodlegającym rozbiciu, t. j. celuloidem. Dla przysposobienia takiego lustra używają tafli przeźroczystych celuloidu, wyrabianego z saletrowanych papierowych tkanin napuszczanych kamforą. Produkt ztąd powstający używa się do wyrobu grzebieni, zapisek, szpilek damskich i innych drobiazgów toaletowych. Na taflę nakładają, jak się to praktykuje przy wyrobie zwierciadeł szkannych, warstwę srebra, a następnie pokrywają go warstwą przeźroczystego celuloidu, i w ten sposób otrzymują lustro zupełnie czyste i doskonale odbijające wszelkie przedmioty. Jedyną niedogodność stanowi w nowych tych lustrach własność celuloidu, że nadzwyczaj szybko rozpłomienia się i goreje, nagradza to przecież niezmierna taniość. Niektórzy amerykańscy technici zamierzają wyrabiać i zwierciadła wklęsłe, czyli tak zwane reflektory. Masie celuloidowej można nadawać bardziej kuliste formy niż zwykłym metalom, a co najważniejsza, na powierzchni tego rodzaju reflektorów, unika się nierówności, wypuklin i wklęsłości, jak na lustrach metalowych.

SZCZERY ARTYSTA.

Książę Cosimo de Medicis, pod którego panowaniem Florencya ongi stała się siedliskiem malarzy i rzeźbiarzy całych Włoch, sam również wolne chwile poświęcił rzeźbiarstwu. Pewnego razu wykuł Neptuna, a ustawiwszy go na jednym z pałaców miasta, spytał Michała Anioła o sąd. ,,Zepsułeś książę, przepyszny odłam marmuru'' — brzmiała odpowiedź wielkiego artysty.

OBYCZAJE WYBORCZE NA KORSYCE.

Przed izbą sądową w Ajaccio wniesiona została w tych dniach sprawa, która zdarzyć się może chyba tylko na Korsyce. Chodzi tu ni mniej, ni więcej, jak o napad na wieś przez zbrojny oddział wyborców. Działo się to we wrześniu r. z. po wyborach do rady okręgowej (Conseil d'arrondissement) w kantonie Soccia. Rankiem dnia tego doniesiono miejscowemu merowi, iż 52 ludzi, zbrojnych w karabiny,

pod dowództwem mera gminy Guagno, Franciszka Leca i niejakiego Poli, maszeruje na Soccię. Pochód ten wywołany został osobliwym epizodem wyborczym. Dnia poprzedzającego Poli postawił był swoją kandydaturę do rady przeciwko niejakiemu Pinelli. W chwili obliczania głosów w gminie Orto, stwierdzono, iż Pinelli ma znaczną przewagę nad swoim przeciwnikiem. Widząc to, stronnik Poli'ego, Batterti, podarł listę i wrzucił napowrót gałki do urny. Pomimo to spisano protokół z rezultatów osiągniętych poprzednio; większość była wciąż przy Pinellim. Przyjaciele Poli postanowili jednak nie dopuścić do wyboru przeciwnika. Przybyli zatem zbrojnie do Soccia, gdzie mało się zebrać biuro sprawdzania wyboru, celem stawienia wszelkich możliwych i nie możliwych przeszkód proklamacyi Pinelli'ego. Dowiedziawszy się o tem najściu, mer Soccii wydał natychmiast rozporządzenie, wzbraniające wstępu zbrojnym indywiduom do Soccii. Rozporządzenie to miało być przylepione na murze o 100 metrów od wioski przez żandarma, pełniącego funkcye brygadyera. Gdy stronnicy Poli ujrzeli wykonawcę rozkazu merowskiego, rzucili się na niego, związali i uprowadzili ze sobą do Soccii; ten sam los spotkał dwóch innych żandarmów; czwarty padł nawet od kuli roznamiętnionej bandy, którą zdołano wreszcie przyaresztować. Zasiada ona w całości prawie, bo w liczbie 46 ludzi, na ławach izby sądowej w Ajaccio.

DEPUTOWANY—STUDENTEM.

Często bardzo zdarza się, iż doktorzy bywają deputowanymi, lecz po raz pierwszy chyba deputowany staje przed uniwersytecką komisyą egzaminacyjną. Stało się to w Paryżu. Poseł z Finisteru, p. Goyon, złożył w tych dniach świetnie egzamin z medycyny. Zamierza poświęcić się chirurgii.

Z nauk przyrodniczych.

O KANARKACH.

Z dzieł, które pisane były o kanarkach, możnaby utworzyć bibliotekę całą. Nieszęsną dolą tego ptaszka, od chwili gdy dostał się do rąk Europejczyków, jest rodzić się, żyć i umierać w klatce. Od trzech wieków blisko znosi on już niewolę. W Anglii zwłaszcza rozwinęło się zamiłowanie do kanarków. Pojawiają się tam coraz nowe podręczniki o sztuce wychowywania ich; w dziełach tych jest wiele cennych obserwacyj i wiadomości. Niedawno właśnie ukazały się dwie książki, poświęcone temu wdzięcznemu ptaszkowi. Wyszły one z pod pióra Ryszarda Avis i Francisa Smith. Wyjmujemy z nich kilka ciekawych szczegółów.

Kanarki pod złą bardzo wróżbą zostały zaimportowane do Europy. Pod koniec XVI wieku, okręt, wracający z wysp Szczęśliwych, rozbił się przy brzegach Toskanii, w pobliżu Livorno. Wśród burzy roztrzaskana została klatka, zawierająca ptaszki te, przywiewione z odległych krain. Nie osiadły one na pobliskim lądzie, lecz skierowały się ku wyspie Elbie i tam obrały siedzibę. Tu, za nadejściem pięknej pory, znalazły żywności poddostatkiem i zaczęły wić sobie gniazda, rozmnażając się bardzo szybko. Traf wprowadził w modę kanarki na małych dworach włoskich. Odtąd zaczyna się ich niedola. Znęceni zarobkiem, mieszkańcy Elby poczęli zastawiać na nich zasadzki i łowić setkami. Wszystkie kanarki, żyjące obecnie w Europie, pochodzą w prostej linii od owych rozbitków. Zrzadka tylko na rynkach londyńskich pojawiają się kanarki przywiezione z wysp Kanaryjskich lub z wysp Przylądka Zielonego, niekiedy nawet z wyspy św. Heleny. Gatunek ten przezwany jest ,,Cesarzem'' od więźnia z Longwood (Napoleona I.) ,,Cesarz'' niepodobny jest do swoich zwyrodniałych kuzynów; ma on dziobek i nóżki czarne, grzbiet i skrzydła ciemno-zielone, kilka czarnych piórek w ogonie i skrzydłach, kolor żółty widnieje na szyi jedynie. Kanarek taki, jakim go stworzyła natura, jest szary lub ciemno-zielony. Więzienie, przyprószające ludziom włosy przedwczesną siwizną, w ciągu długiego szeregu lat zmieniło przyrodzoną barwę kanarka na żółtą, lecz i w niej mnóstwo jest odcieni. Mamy więc w Europie kanarki pomarańczowe, słomkowe, bronzowe, pasiaste, białe i centkowane. Buffon naliczył aż 23 odmiany, lecz od jego śmierci wytworzyło się jeszcze wiele nowych kombinacyj. W ogóle barwa upierzenia lub włosa zależy od temperatury, pożywienia i środowiska. Zające i lisy bieleją w strefach podbiegunowych, dzikie zwierzęta Sahary przybierają barwę piaskową. Ptaki, żyjące w sferach podzwrotnikowych, są przeważnie zielone. W stanie natury, kanarek podlega prawom ogólnym. Kanarki, hodowane w Belgii, mają barwę pomarańczową, we Francyi — słomkową i białą, bardzo cenioną. Hodowcy Tyrolu i gór Hartzu wytwarzają śpiewaków. Upierzenie ich nie jest piękne, lecz głos bardzo dźwięczny i starannie wyrobiony. Takie kanarki mają największy pokup w Londynie. Poszukiwane tam są nadto kanarki mające głowę i tułów ciemno-pomarańczowe a skrzydła i ogon czarne. Niesumienni przekupnie wyrywają pióra innej barwy lub też wytwarzają sztucznie podobne upierzenie, żywiąc ptaszki pieprzem w wielkich dozach, w ogóle jednak osiąga się tę barwę przez krzyżowanie gatunków. W Anglii nie poprzestają na wytwarzaniu rozmaitego koloru kanarków: uczą ich jeszcze mówić. Pierwszy taki fenomen popisywał się w londyńskim Regent-Parku w r. 1838. Drugi w lat dwadzieścia potem. Kanarek ten, zwany Titchie, opuszczony przez rodziców został wychowany wśród ludzi i nie słysząc gwary rodzinnej, nauczył się mowy swych dobroczyńców. Umiał nawet śpiewać ,,God save the Queen.'' Pierwsze słowa, jakie wymówił, były: ,,Dear sweet Titchie, kiss Minnie, kissie, kissie.'' (Drogi, słodki Titchie, pocałuj Minnie, pocałuj, pocałuj).

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Flisacy. Wisłą około Nieszawy przepływa corocznie na tratwach około 18.000 do 20.000 flisaków, spławiających drzewo z gub. grodzieńskiej, wołyńskiej i z Galicyi. Nieszawa stanowi główny punkt w ich drodze. Tam przedstawiają oni swoje paszporty na przejazd zagranicę i tam odbywają się wypłaty,

z którego to powodu w Nieszawie najlepiej zbadać można stosunek, łączący flisaków z kupcami. Flisacy rekrutują się z pośród najbiedniejszej ludności Galicyi,z gub. grodzieńskiej i mińskiej, a w części z Królestwa Polskiego. Na ogólną liczbę flisaków, tylko do 5.000 pochodzi z gubernij Cesarstwa, zaś około 1.000 z Królestwa Polskiego. Zapłata ich bardzo mała. Wiosłujący na przodzie otrzymują od 12 do 15 rs. (6 do 7½ dol). na miesiąc, inni od 7 do 10 rs. Nadto każdy z nich otrzymuje po 6 rs. strawnego. Spław trwa zazwyczaj trzy do czterech miesięcy.

Nowy pomnik. W tych dniach, w lewej pierwszej kaplicy kościoła św. Piotra i Pawła w Warszawie, na Koszykach, wmurowany został większych rozmiarów artystycznej wartości pomnik ścienny dr. Chałubińskiego.

Kwesta wielkanocna w Warszawie w roku bieżącym przyniosła po ostatniem obliczeniu, 10.838 rs. 6 kop.

Nywe gwałty. Generał Hurko w ostatnich dniach zasuspendował księdza Przeździeckiego, zakonnika OO. Paulinów w Częstochowie, a to wskutek odbytej u niego rewizyi w dniu 7 maja rb. Zasuspendowany został co do swych obowiązków jako kaznodzieja i spowiednik. Zasuspendowani są również księża osadzeni w Maryampolu, tym ostatnim nie wolno odprawiać mszy św. i pełnić obowiązków kapłańskich.

W dyecezyi lubelskiej przed dwoma tygodniami uwięziono czterech kapłanów, mianowicie dwóch dziekanów i dwóch proboszczów. Donoszą, że powodem tych uwięzień ma być ta okoliczność, że z ich parafii wydane podobno zostały metryki chrztu osobom, pochodzącym z unitów, albo których rodzice, lub dziadkowie, lubo łacinnicy i Polacy, chrzczeni byli w unickiej cerkwi. Z tego powodu uwięziono już dawniej kilku organistów i osadzono w X. pawilonie cytadeli warszawskiej. Zdaje się, przy tych uwięzieniach pracowała ręka p. Dobrjańskiego, który mieszka w Chełmie i jako członek św. synodu i powiernik prokuratora tegoż synodu, Pobiedonoscewa, szpieguje dalej biednych unitów w lubelskiej i siedleckiej gubernii.

Łódź posiada obecnie zakładów przemysłowych 415. Liczba robotników jest zmienną, największe jednakże firmy Szeiblera posiadają ich 6040 i 3664. Warsztaty mechaniczne Poznańskiego zaś 300 robotników i 2270 warsztatów.

Ta sama Łódź od lat kilku wzrasta w sposób zdumiewający. Pobudowanie w roku zeszłym około 2000, a zaprojektowanie na rok bieżący około 500 budowli mieszkalnych świadczy między innemi o znacznym i szybkim napływie ludności. W istocie główną część żywiołu napływającego stanowią żydzi, od dwóch lat bądź jednostkowo, bądź gromadnie, ale bez przerwy imigrujący z okręgów południowo-zachodnich, w ostatnim zaś czasie z Kurlandyi i wiosek okolicznych. — Jeżeli dla przemysłu łódzkiego, któremu przybysze ci stosunkami swojemi otwierają nowe rynki zbytu, zjawisko to może być pod pewnemi względami korzystnem, to odnośnie do całokształtu życia społecznego ujemne tylko wywiera wpływy, które już obecnie wyryły swe szkodliwe piętno zarówno na kiełkującym handlu chrześciańskim, jak i na arenie życia towarzyskiego i publicznego, a w szczególności na rozwoju niektórych korporacyj łódzkich.

W Sosnowicach, w Królestwie polskiem, spalił się urząd cełno. Strata wynosi około $400,000.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Album zabytków przedhistorycznych W. Księstwa Poznańskiego, zebranych w muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wydane przez dr. Koehlera i dr. Erzepkiego, wysłanem zostało na wystawę w Chicago. Wydział antropologiczno-etnologiczny komitetu wystawy przesłał już na ręce p. dr. Koehlera podziękowanie za wspaniałe to wydawnictwo, które zaszczyt nauce polskiej przynosi i zajmie w odnośnym dziale wystawy wyszczególnienione stanowisko.

Sto dwóch policyantów ma Poznań od 1 lipca roku bieżącego.

Grad i to bardzo znaczny spadł 29 zm. pod Połajewem w W. Ks. Poznańskiem i wyrządził dużo szkody na polach. Piorun zabił czternastoletnie dziewczę i trzy sztuki bydła.

Ażeby potrzebom rolnictwa zadość uczynić, będą żołnierze i w tym roku, jak rokrocznie, zwalniani od służby do pomocy w żniwach.

Jak bieda, to do żyda. Nasi „najserdeczniejsi“ rzucają się zwykle przed wyborami na polskie ćwiczenia lingwistyczne. Nawet „król armat“, p.Krupp z Essen, kazał drukować odezwę polską. Ponieważ jest to prawdziwy dziwoląg, więc podajemy tu taką odezwę za „Kuryerem Pozn.“ bez wszelkich zmian ku rozweseleniu czytelników. Oto pyszny okaz kulawej polszczyzny:

„Jedno słowo napominane
w. ostatni Godzinie.
w. naszem obraniu 15. czerwca nie przisło do konca, i jest iesze iedne obraniemiędzy
Pana F. A. Krupp i Pana Stoetzel
potrzebno
Kto bez umocnienie niemickigo Woiska pokoj chce,
kto 2 letne sluzbe chce,
kto szanowanie starych zolnierzow chce,
ten wybiere Krupp
kto bez ten pokój robotę i handel chce, i poprawienie swoigo zarobka
ten wybiere Krupp
przi tey wybierze nie przyidzie na wiarę ieno o nasca ojczyznę
Krupp nie zna rosmaintości w wieze,
Krupp miłuie katolika tek dobrze jak wanielika.
Krupp stara się swoich ludzi tac jak ojciez.
Krupp stawił nasza strona do sławnoszi.
Wybieraze z miasta i skraju!
przidcie wszysey wsobotę 24. czerwca do wybrania F. A. Krupp,
niech kazdy swoję powinność robi, to będzie zwycięstwo nasche.“

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

W Krakowie rozpoczął się dnia 4 bm. Wiec katolicki, na który Ojciec św. wysłał swego nuncyusza w osobie ks. arcybiskupa Agliardi. Na wiec, oprócz wielu biskupów polskich, przybyli także księża arcybiskupi trzech obrządków.

Z prawdziwem też zadowoleniem podnieść należy, że program wiecu obejmuje wszystkie niemal zadania chwili dzisiejszej, uwzględniając zarówno położenie rolników jak i przemysłowców, zarówno pracę umysłową jak i ciężką pracę warstw najuboższych!

Oby jak największy z tych narad był pożytek, oby drogi przez wiec wytknięte złagodziły ciężką o byt walkę, a szczytne hasło chrześciańskiej miłości podniosło ducha narodu, przynosząc w sił zespoleniu najdzielniejsze lekarstwo na tyle ran ciężkich, na tyle bólu i rozpaczy, od której drży ziemia ojczysta!...

Fundacya edukacyjna ś. p. Osławskiego. Ś. p. Wiktor Osławski zapisał na fundacyą edukacyjną swego nazwiska 550.000 złr. w. a. w listach zastawnych galic. zakładu kredytowego we Lwowie. Administracyą tego funduszu ma objąć Wydział krajowy. Z procentów mają być rozdawane rocznie

cztery stypendya, każde po 2.500 złr. w. a. Polakom, pragnącym kształcić się na profesorów Uniwersytetów polskich w Krakowie, we Lwowie, lub szkoły politechnicznej we Lwowie.

Rozdawnictwo stypendyów służyć ma komitetowi, złożonemu z 5 osób, tj. z prezesa i sekretarza jeneralnego Akademii Umiejętności w Krakowie, tudzież z każdorazowych rektorów Uniwersytetów w Krakowie i we Lwowie i szkoły politechnicznej we Lwowie, albo z zastępców powyższych osób.

Gdyby nie znalazło się odpowiedniego kandydata, suma stypendyalna przyrasta do kapitału.

Na druki, pisma, tudzież na koszta podróży członków komitetu przeznacza fundator odsetki z 30.000 złr.

Odsetki od 80.000 złr. przeznacza fundator na roczne zapomogi po 700 złr., najwyżej 900 złr. dla młodych wykształconych, którzy powracają do kraju, po zupełnem ukończeniu nauk i nie mogą znaleźć natychmiast miejsca zarobkowego — ale najdłużej na dwa lata.

Odsetki z reszty kapitału podzielone być mają na dwie równe części, z których jedna przeznaczona będzie na laboratoryum Uniwersytetu Jagiellońskiego, druga na laboratoryum Uniwersytetu lwowskiego.

Z INNYCH STRON.

Wyścig welicypedystów. Zapowiedziany wielki wyścig welocypedystów pomiędzy Wiedniem a Berlinem odbył się. Do startu 10 bm. rano stanęło we Florisdorfie, pod Wiedniem, 117 welocypedystów, prawie wyłącznie narodowości niemieckiej, których podzielono na 15 grup. Przestrzeń pomiedzy Wiedniem o Berlinem wynosi 582½ kilometrów. Naturalnie już w drodze wielu wycofało się. 12-go bm. o godz. 1-ej w południe przybył do Berlina pierwszy uczestnik wyścigu. Był nim Józef Fischer z Monachium, jeden z głównych faworytów, który wyruszył w trzeciej grupie. W zeszłorocznych wyścigach pomiędzy Wiedniem a Tryestem był drugim zwycięzcą, a byłby z pewnością pierwszym, gdyby welocyped jego nie pękł pod samym Tryestem. Przestrzeń pomiędzy Wiedniem a Berlinem przebył on w ciągu 31 godzin. W godzinę później przybył do Berlina Sorge (pochodzący z Kolonii).

Z wyborów. Oto parę wesołych wspomnień, ze smutnych dla niemieckiego rządu ostatnich wyborów do parlamentu. W pierwszym okręgu berlińskim jeden z wyborców podał kartkę z napisem: „Nie wybierajcie E., wartogłowa.„ W okręgu 4-tym podano inną kartkę: „Nic nie wiecie, nic nie możecie, zaś to, co robicie, jest niczem“. W Schmergendorfie bogaty włościanin zbliża się do urny. Ale na liście nie znaleziono jego nazwiska i musiał on odejść, nie głosując. „Pomimo najszczerszych chęci, nie mogę pana znaleść, rzecze komisarz, nie chciałeś sobie zadać kłopotu pierwej.“ „Osobliwość! mruczy chłop odchodząc, że też przy zbieraniu podatków nigdy o mnie nie zapomnieli i nigdy nie potrzebowałem się kłopotać“... Jeden z wyborców napisał: „Kurfista brandenbuskiego!“

Dowóz bydła amerykańskiego na targi berlińskie, po kilku dokonanych próbach nie wydał praktycznych rezultatów. Koszta okazały się za wysokie, albowiem bydło sprowadzone z Ameryki odbywać musiało w portach 28-dniową kwarantannę. Przytem utrata bydła podczas przewozu okazała się zbyt wielką.

Siano amerykańskie. Z Baltimore wysłano w ostatnich dniach 10,000 ton siana amerykańskiego do Francyi. Jestto pierwsza przesyłka tego rodzaju; potrzeba jej wywołana została wielkim brakiem siana we Francyi.

Katastrofa pancernika „Victoria“. Do „Times'a“ donoszą z Malty, że admirał Tryon, który skutkiem kolizyi pancerników „Victoria“ i „Camperdown“ stracił życie, natychmiast po kolizyi przyznał, iż wynikła ona z jego winy. Pomiędzy okrętami było za mało miejsca dla wykonania nakazanych przez główno-dowodzącego manewrów. Admirał Marcham, na okręcie „Camperdown“, poznał niebezpieczeństwo i wahał się z wykonaniem rozkazu, gdy jednak głównodowodzący z pancernika „Victoria“ sygnalizował: „Co robicie“, Marcham wykonał dany rozkaz a wtedy nastąpiła kolizya.

Inny telegram donosi w tej kwestyi, że gdyby całkowicie i sumiennie wykonano rozkaz komenderującego admirała, byłoby więcej kolizyi nastąpiło.

Epidemia samobójstwa. Od kilku miesięcy w Budapeszcie i kilku innych miastach węgierskich panuje istna epidemia samobójstwa. Dnia 30 zm. zaszło aż siedm wypadków odebrania sobie życia. Wzrasta także liczba obłąkanych, zakłady są przepełnione. Lekarze przypisują oba te objawy — filokserze. Od czasu, jak czyni spustoszenia, mało jest w handlu win czystych; ludzie piją rozmaite falsyfikaty, złożone z substancyj szkodliwych i działających zgubnie na mózg.

Wyprawa archeologiczna do Czarnogóry przygotowywana jest przez kilku uczonych profesorów uniwersytetu oxfordzkiego, pod kierunkiem p. Cosens-Hurdy. Pierwsze wykopaliska mają być prowadzone w Doclea, dawniej Dakle, miejscu urodzenia Dyoklecyana, na północ od Podgoricy i Skutari. Świat naukowy pokłada wielkie nadzieję w tej wyprawie.

Nowe monety zdawkowe waluty koronowej ukazały się w obiegu i doznały u publiczności austryackiej niepochlebnego przyjęcia. Wykonanie monet niklowych 10 i 20 groszowych (halery) jest niedbałe, dźwięk ich nieróżniący się niczem od głuchego dźwięku ołowiu, nie posiadają one wreszcie napisu, objaśniającego, iż znaczek jest monetą państwową i ma wartość 10 względnie 20 groszy. Krążki te sprawiają wrażenie raczej żetonów karcianych, niż monety, przeznaczonej dla ogólnego obiegu.

Zakaz nabywania ziemi przez żydów w Palestynie, wydany przez rząd turecki, obecnie, jak donosi „Woschod“, został częściowo usunięty. Odtąd izraelitom, po przemieszkaniu lat pięciu, wolno będzie nabywać ziemię w obrębie miast; po wsiach zaś utrzymany ma być stan pierwotny.

Wystawa powszechna w Amsterdamie otwartą zostanie w dniu 5 ym maja 1894 r. i trwać będzie najmniej przez pół roku. Znajdować się będą na niej okazy ze wszystkich gałęzi przemysłu, nauki i sztuki oraz wszystkie przedmioty handlu.

Ojciec św. ofiarował Schloezerowi, byłemu niemieckiemu posłowi przy Watykanie, swój portret z własnoręcznym podpisem.

Z parlamentu niemieckiego. Berlin, 16 lipca.—Wczoraj po południu przyjęto w parlamencie w trzecim czytaniu wniosek rządowy 201 głosami przeciw 185. Rząd miał więc większości 16 głosów. Z 397 posłów nie głosowało 11.

Po ukończeniu głosowania przeczytał kanclerz Caprivi orędzie cesarskie, oznajmiające zamknięcie parlamentu.

Przeciw żydom. Petersburg, 16 lipca.—Żydom, zamieszkałym w Jałcie, na Krymie, nakazano osiedlać się tylko w pewnej wyznaczonej części miasta. Żydzi tego uczynić nie chcieli, wskutek czego powstało między moskalami, tamże zamieszkałymi wielkie oburzenie, które jeszcze popi tamtejsi podniecali, wzywając lud do wypędzenia żydów. Motłoch usłuchał też popów i napadł na żydów, celem wypędzenia ich z ulic, w których im mieszkać zakazano. Pomimo silnego oporu, który żydzi stawili, wypędzono ich. Motłoch rabował i tłukł co mu w ręce wpadło i wyrzucał żydów na ulice, przyczem kilkunastu ciężko

raniono a kilku zabito. Zarekwirowane wojsko zaprowadziło w krótkim czasie porządek.

Paryż 14 lipca. — Podczas obchodu 104 rocznicy zdobycia Bastylii, odbyła się w Paryżu parada załogi paryskiej. Tak w Paryżu jak na prowincyi obchodzono uroczystość tę bardzo skromnie i spokojnie.

Z północnej Ameryki wyprawiono w zeszłym roku do Europy 1,203,538 beczek jabłek.

Pierwsze koszta powiększenia armii niemieckiej spowodują pożyczkę 48,000,000 marek (około $12,000,000).

Rzym. Treść mowy, jaką Ojciec św. wygłosił na ostatnim konsystorzu, jest jeszcze nieznaną. Korespondent rzymski pewnej wielkiej gazety amerykańskiej, twierdzi, iż jak się dowiedział od różnych dostojników kościelnych, mowa ta była bardzo stanowcza i ostra. Ojciec św. potępiał w niej surowo gwałty, jakich się dopuścił i wciąż jeszcze dopuszcza rząd włoski względem Kościoła i oświadczył, że Stolica św. odtąd przeciwko gwałtom tym otwarcie występować będzie. Zwłaszcza prawo, według którego żaden Biskup włoski nie może spełniać urzędu swego, dopóki rząd włoski go nie uzna i nie da osobnego pozwolenia, jest najniesłuszniejszem i najniesprawiedliwszem. To też Stolica św. odtąd prawa tego uwzględniać nie będzie, a gdyby z powodu tego przyjść miało do zatargu z rządem włoskim, Stolica św. odwoła się do ludu. Dziś, gdy rządy stały się albo twórcami albo też współpracownikami różnych stronnictw przewrotu, Stolica św. tylko do wiernego ludu odwołać się może, bo ten zachował jeszcze wiarę i poczucie sprawiedliwości.

W Jerozolimie odbyła się z rozkazu Ojca św. wielka pielgrzymka na cześć Przenajświętszego Sakramentu. Z Europy popłynęło duchownych i świeckich wielu, zwłaszcza Francuzów. Oprócz katolików naszego łacińskiego obrządku, byli tam ze swoimi Biskupami katolicy innych obrządków z Kościołem zjednoczonych: Ormianie, Kopci i Maronici. Przewodniczył kardynał Langenieux, Francuz, jako legat papieski. Władze tureckie przyjmowały go z wielką paradą, gdy wjeżdżał do Jerozolimy; jechał podług dawnego obyczaju na białym mule, poprzedzony krzyżem przez księdza niesionym. Od wieków pierwszy to raz się zdarza, że Turcy pozwolili na publiczny, uroczysty wjazd legata papieskiego do jednego z tych miast, w których panują.

Bricou, ów anarchista paryski, który za udział w zamachu dynamitowym w restauracyi Very'ego zasądzony został na 20 lat robót przymusowych, ożenił się w tych dniach z Maryettą Soubere, która wraz z nim stanęła przed kratkami. Bezpośrednio po ślubie odjedzie Bricou do nowej Kaledonii, a żona jego wniosła właśnie podanie o dozwolenie towarzyszenia mężowi.

Rzym. W końcu zeszłego miesiąca przedstawił Kardynał Moceni Ojcu św. „medal jubileuszowy", dzieło nadwornego rytownika—artysty p. Franciszka Bianchi. Ojciec św. jaknajłaskawiej raczył oglądać medal pamiątkowy, mający uprzytomniać tegoroczny jubileusz, następnie uradowany znakomitem wykonaniem nie szczędził artyście zasłużonych pochwał i zapewnień najwyższego Swego zadowolenia.

Ale przypatrzmy się arcydziełu. Na pierwszej stronie medalu widzimy w misternej wypukłorzeźbie Leona XIII. z profilu, wokoło napis: „Leo XIII. Poni. Max. An. XVI."

Na odwrotnej stronie przedstawił artysta scenę z przed 50 laty—konsekracyą biskupią „Joachima Pecci" przez Kardynała Lambruschini'ego. Czcigodna postać Kardynała w mitrze, siedzącego w szatach pontyfikalnych na „faldistorium" uderza podobieństwem z podobizną Kardynała, jaka pozostała na portretach jego dotychczas istniejących. Wyciągnięte ręce spoczywają na głowie nowego Biskupa, klęczącego u stóp Kardynała. W górze w jasności niebieskiej unosi się duch św. w postaci gołębicy, a siedm łask Jego spływa promieniem w 7 językach ognistych na wyświęconego Biskupa. Z boku stoi kleryk w komży z pastorałem w ręku.

W około biegną słowa:

QUINQUAGENNALIBUS.
EPISCOPALIS CONSECRATIONIS.

W rogu zaś data:

XIX. FEBR.
MDCCCXCIII.

Przyglądając się uważnie przez szkło powiększające medalowi, zdaje nam się, że spostrzegamy życie w osobach. To nie martwe figurki, ręką rzemieślniczą rzeźbione, to pełne życia twory, w które mistrz wlał duszę i natchnienie.

Całość przedstawia się świetnie, ale i w szczegółach podziwiać trzeba subtelne wykończenie. Co za ornamenta, jakie arabeski, lekkie, przejrzyste niby brabanckie koronki! Dzieło wykonane jest—jako i litery—w stylu XVI. wieku.

Kilka cyfr statystycznych. Z urzędowego rocznika statystycznego na Niemcy, wyjmujamy kilka interesujących danych.

Liczba ludności w Niemczech wynosiła 1 grudnia 1890 roku: 49,428,470 głów. W roku założenia cesarstwa 1 grudnia 1871 liczono natomiast 41,058,804 mieszkańców.

Wychodźców było w 1875 tylko 32,329; liczba ta chwiała się aż do 1880 r., w którym urosła na 117,097, w 1881: 220,902; 1882: 203,585; 1883: 173,616; 1884: 149,865; 1885: 110,119; 1886: 83,225; 1887: 104,787; 1888: 103,951; 1889: 96,070; 1890: 97,103; 1891: 120,089 i w r. 1892: 116,339 osób.

W roku 1890 liczono 24,230,832 osób płci męzkiej, a 25,197,638 osób płci żeńskiej.

Co do stanu to na 100 mieszkańców przypadało 60 bezżennych, 33,9 żonatych i 6,1 owdowiałych lub rozwiedzionych.

Na 10,000 osób było wyznania ewangelickiego 6277, katolików 3576, 29 innego chrześciańskiego wyznania, 115 żydów i 2,7 innej religii lub też bez podania wyznania.

Z AMERYKI.

Z WYSTAWY. Zeszła niedziela była ostatnią, w której bramy wystawy były otwarte. Święcono ją jako „dzień bohaterów", jako dzień śmierci odważnych strażaków, którzy znaleźli śmierć, ratując jeden z gmachów wystawy i własność wystawców. Dochód ostatniej niedzieli był przeznaczony dla rodzin po nieszczęśliwych ofiarach swojego zawodu.

Ilość gości na placu wynosiła 50,000. Z rana odbyło się nabożeństwo dla straży ogniowej w Hali obchodów. Następnie udał się ogół publiczności na Midway Plaisance, gdzie właściciele różnych zakładów część dochodów przeznaczyli także na rzecz rodzin, pozostałych po spalonych strażakach.

Osobny fundusz wsparcia rodzin po spalonych strażakach wynosił 15 bm. $60,000. Spodziewać się należy, że suma ofiar i dochodów z różnych przedstawień dojdzie do $100,000. Za bilety wejścia na wystawę zebrano w zeszłą niedzielę $24,099,75

Rada zarządzająca wydała rozkaz, zabraniający wchodzenia na dachy Gmachów przemysłu, środków przewozowych i administracyi. Od 14 bm. wstrzymały czynność swą elewatory, prze noszące ciekawych na dachy wymienionych budynków.

Myliłby się, ktoby sądził, że w nocy panuje na placu wystawy zupełna cisza. Nie! tak nie jest. W nocy panuje tu także ruch, innego rodzaju, niż we dnie, lecz niemniej ciekawy.

Gdy o godzinie 11 zaparły się bramy za ostatnim z gości, napływa na plac wystawy rzesza czyścicieli ulic, furmanów, robotników. Zjawiają się liczne szeregi wozów i maszyn do czyszczenia ulic i rozpoczyna się nocna praca. Pod wodzą konnego nadzorcy armia robotników zbiera różne odpadki, gazety i strzę-

py i napełnia niemi wozy. Następnie nadchodzą maszyny, zamiatające ulice, odrzucające śmiecie na bok, skąd inni robotnicy zabierają je na inne wozy. Potem wozy do skrapiania ulic odbywają pierwszy kurs, a równocześnie skrapia się trawniki i grzędy z kwiatami. Z pierwszym brzaskiem dnia zjawiają się niezliczone szeregi wozów, dostarczające kupcom na wystawie, restauracyom i piwiarnom ogromnych zapasów towaru i żywności. Mięso, jarzyny, groserya, piwo, woda sodowa, chleb, lód, węgle kamienne napływają w niezliczonej ilości. O godzinie 8 rano znika to wszystko i plac wystawy jest czysty, wolny, odświeżony, woniejący, gotów na przyjęcie nowych gości.

Na Midway Plaisance obecnie zwraca powszechną uwagę „wieś Lapończyków", mieszkańców podbiegunowych, we futrach z psów morskich. Znajduje się tam „król Bull", starzec 112 letni, którego najstarszy syn ma lat 90. Syn ostatniego ma lat 73 a tegoż córka lat 59. Jej syn liczy lat 41 i tegoż syn 29. Czternastoletnia corka ostatniego potomka Bull'a oprowadza 2 letnią pociechę, ostatnią z rodu „króla". Widzimy z tego zestawienia, że wnukowie Bull'a są pradziadami swoich prawnuków, szczęśliwych w swych chatach wśród odwiecznych lodów, gdzie żywią się tylko rybami i mięsem reniferów.

Przechodząc do wyrobów Kruppa, widzimy tu najprzód ową wielką armatę 48 stóp długą i ważącą 122 tony. Na wyrzucenie kuli ważącej 2,300 funtów potrzeba 700 funtów prochu. Jeżeli armata przy wystrzale nie rozleci się, spadnie kula w odległości 14 mil od działa. Oprócz tej armaty znajdują się w osobnym budynku Kruppa najrozmaitsze armaty, wozy do amunicyi, armatki ręczne, używane na wyprawach afrykańskich, kule, kartacze, granaty i rozmaite narzędzia, służące do potrzeb dzisiejszej artyleryi, budzące interes specyalistów.

Oprócz armat i przyborów wojennych znajdują się tutaj ciekawe okazy wyrobów ze stali i żelaza, służących do budowy dróg żelaznych, wagonów, dźwigania ciężarów i różnych potrzeb mechaników. Krupp wyrabia nietylko armaty, lecz także i pancerze do okrętów, od których kule armatnie odbijają się jak piłki.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Dnia 17 bm. wyruszyła z naszego miasta pielgrzymka do słynnego miejsca odpustowego Sta Anne de Beaupre, koło Quebec w Kanadzie. Udział w niej wzięło około 450 osób, w tej liczbie wielu także Polaków.

Część Woodward avenue, na południe od skweru Cadillac została zamknięta dla komunikacyi z powodu asfaltowania tej najbardziej ożywionej części miasta.

Komisya dla oświetlenia miasta uchwaliła ostatecznie zakupić miejsce na ulicy Atwater, między ulicami Bates i Randolph. Plac pod budowę kosztuje $62,500. Wkrótce ma się rozpocząć budowa lokalu na pomieszczenie machin wytwarzających elektryczność.

W sobotę w nocy około godziny pół do 10 obserwowano w naszem mieście wspaniałe zjawisko światła polarnego, czyli tz. zorzy północnej. Cudowne to zjawisko trwało do godz. 11, a po niedługiej przerwie zajaśniało znowu na niebie w całej okazałości i przez kilka godzin wystrzeliwały jakby z jednego ogniska całe pęki jasnych promieni poprzedzielane ciemniejszymi smugami, a sięgające aż do zenitu, zabarwione żółtawo, pomarańczowo, różowo, nawet fioletowo. Zjawisko to ulegając ciągłym zmianom twórzyło łuki w postaci tęczy. W chwilach najświetniejszych zakreślało jakby jaką koronę ognistą a wreszcie blednąc zwolna zniknęło.

Objaśnienia do rycin.

„ZBIERANIE PRZEPIÓREK NA PUSZCZY."

Kiedy, po wyprowadzeniu z Egiptu przyszli Izraelici na puszczę, zaczęli szemrać przeciw Mojżeszowi mówiąc: „Któż nam da mięsa do jedzenia? Wspominamy na ryby, któreśmy jadali w Egipcie darmo: przychodzą na pamięć ogórki i melony i cebule i czosnki. Dusza nasza schnie, ninacz innego nie patrzą oczy nasze jedno na mannę." Za wstawieniem się Mojżesza ulitował się Pan i zesłał mnóstwo przepiórek tak, że latały po powietrzu ze wszystkich stron obozu na dwa łokcie nad ziemią. Wstawszy tedy lud w chciwości swojej dzień i noc zbierał przepiórki i suszył około obozu, aby je zachować na przyszłość. Ale chciwość ta została ukarana — bo wielu bardzo z ludu Izraelskiego pomarło wskutek obżarstwa. I nazwano owe miejsca „groby pożądania: bo tam pogrzebali lud, który pożądał."

WESOŁE TOWARZYSTWO.

Kilka dziewczynek bawi się w stodole. Kupka kotków pod okiem matki wyprawia także kocie figle. W tem zjawia się młoda kózka o trzeszczących łapkach. Dzieci z radością witają nowego gościa, kocięta patrzą na niego ciekawie i bez obawy, tylko stara kotka spogląda na nowego przybysza z niedowierzeniem i nieufnością....

Odezwa.

Redakcya „Przeglądu Emigracyjnego" zamierza z początkiem przyszłego roku wydać w nakładzie kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy: „Przewodnik dla wychodźców" Przewodnik ten zawierać będzie obok części informacyjnej niezbędnej dla wychodźców polskich wszystkich trzech zaborów, także o ile możności najdokładniejszy spis znajdujących się na wychodźtwie kościołów, parafii, towarzyst polskich, adresa firm polskich handlowych, przemysłowych, hotelów, adresa polskich lekarzy, uczonych, literatów i innych wybitniejszych osobistości i t. p. Usilnem staraniem Redakcyi będzie uczynić Przewodnik użytecznem wydawnictwem dla wychoźców jakoteż dla kupców i przemysłowców, chcących nawiązać stosunki handlowe.

Upraszamy zatem wszystkie towarzystwa polskie i rodaków naszych na wychodźtwie, by nam nadesłać raczyli wszelkie potrzebne informacye w powyższym kierunku, adresa odpowiednie, dane i t. p. pod adresem: Redakcya „Przeglądu Emigracyjnego" Lwów (Lemberg, Austria) ul. Ossolińskich 11.

W. CHILINSKI,

812 St. Aubin ave.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej modzie. Mam także na składzie UBRANIA MĘZKIE jako też i DZIECINNE. Wielki zapas KAPELUSZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KOSZULLETNICH po bardzo nizkich cenach. Pzyjdźcie i przekonajcie się.

812 St. Aubin Ave. Detroi

LETLE, GONTY, SZTACHETY, SŁUPKI

SKŁAD



DRZEWA BUDULCOWEGO

WĘGLI,

DRZEWA OPAŁOWEGO

DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI.

WALTER, KRAUSMANN & KUHN

polecają Szan. Publ. Polskiej swój skład

TOWAROW ŁOKCIOWYCH

karpetów, firanek itp.

Również mamy zaszczyt podać do wiadomości, iż utrzymujemy dwóch klerków polskich, którzy w każdej chwili usłużą swoim Rodokom.

Walter, Krausmann & Kuhn

86 - 88 Gratiot Ave.

WILLIAM ULRICH

Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków Złotych i Srebrnych wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancyą.

Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.

Naprzeciw browaru Stroh.

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. $1.125.000

Depozyta 6.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order" wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

M. W. O'BRIEN	F.A. SCHULTE	G.E. LAWSON
Prezydent.	Wiceprezyd.	Kasyer.

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względom Szan Rodaków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia **w najlepszych kompaniach.** Pożyczam pieniądze budującym domy. **Interes ten** prowadzę już od 4 lat i każdege dotychczas **zadowolniłem.** Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie **po bliższe informacye.**

Jos. Jurczyk

507 CANFIELD AVE. DETROIT. MICH

Ks. Kneipp'a



Towarzystwo środków leczniczych.

CHICAGO, ILL.

Ks. Kneipp'a

Plastry smołowe i tłuszcz lisi na rany

oraz wszystkie przez ks. Kneipp'a rekomendowane lekarswa domowe są do nabycia u

Pauly, Fuchs & Co.

492 GRATIOT AVE. DETROIT MICH

Wm. Buszman,

1002 St. Aubin Ave.

jest Agentem dla Dr. Piotra Gomozo. Mam także inną medycynę od tego samego doktora Fornis Liniment, która przywraca zdrowie szybko, leczy reumatyzm od 1 do 6 dni, dyfteryą w 12 godzin, ból w krzyżach w 30 minutach, ból głowy w 3 minutach, ból zębów w 1 minucie. Bracia Rodacy, lepiej jest mieć dobrą medycynę w domu, aniżeli płacić grube pieniądze na doktorów. Przyjdźcie i przekonajcie się.

PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH

i odznak dla Towarzystw.

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OŁTARZOW, KIELICHOW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swemi zaszczyci, polecamy nasze usługi na tanich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH.

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW, ZEGARKÓW I JUBILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.

466 GRATIOT AVE. DETROIT.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennic i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.

Odwiedźcie

FRED. HASSIG'A

Skład TOWAROW ŁOKCIOWYCH

1119 St. Aubin Ave.

Ubrane DAMSKIE KAPELUSZE i kapelusze dla dzieci od 50 c. i wyżej.

Ubrania spodnie od 10 c. i wyżej. Najlepszy i najtańszy skład na St. Aubin Ave.

POLSKI SKŁAD

MĘZKICH UBIOROW

na rogu ulic

Hastings i Willis Ave.



Pytaniem jest gdzie można jaknajtaniej kupić ubrania dla Mężczyzn, Chłopców i Dzieci? Proszę się dowiedzieć od tych, którzy mój SKŁAD już kilka razy odwiedzili, a z pewnością żaden z Was mego Składu nie ominie lecz przyjdzie i przekona się, że mój towar jest jaknajnowszej mody i po najtańszej cenie.

Mam duży wybór UBIOROW MĘZKICH tak samo dla CHŁOPCOW i DZIECI zarazem modnych

Kapeluszy, krawatek, kołnierzyków, itp. rzeczy. Wszystko to można dostać po najtańszych cenach na

rogu Hastings i Willis Ave.

FRANCISZEK B. MELIN

JAN CHATEAU,

PLUMBIERZ.

Wykonuje wszelkie roboty z koprowej i żelaznej blachy

587 Russell Str.

Detroit, Mich.

ANTONI V. CZAPP. PIOTR LUTZ.

A. V. CZAPP & CO

SKŁAD

TOWAROW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MĘZKIEJ, KOŁNIERZY, MANKIETÓW, KAPELUSZY, CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit, - - Mich.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

ALEXANDER LEMKE,

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu

MĄKI i PASZY.

823 825 ST. AUBIN AVE. DETROIT, MICH.



ANTONI OSEBOLD JR.

FABRYKA I SKŁAD

MEBLI KOŚCIELNYCH.

Ołtarzy, Kazalnic, Chrzcielnic, Statuły z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wysełam na żądanie.

1033 GRATIOT AVENUE.

DETROIT, MICH.

J. FREDA i SYNOWIE,

Polski zakład krawiecki.

Wykonuje ubrania na zamówienia.

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męzkiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

259 Gratiot Ave., 690—692 Hastings Str. i 1006 Michigan Ave.

Detroit, — — — — — — — — Mich.

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób ztarokrajski. Za nadesłaniem czka 2 cent. wyseła próbki i cennik.

Hurtownym odbiorcom odstępuje się znaczny rabat.

778 DUBOIS STR.

Detroit, Mich.

JAN POTICHKE

Polski zakład

KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE. DETROIT.

FRIEDERICHS I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH

Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.